

ANTONI KUCZYŃSKI

WKŁAD POLSKICH PODRÓŻNIKÓW DO HISTORII ETNOGRAFII.
RELACJE JÓZEFA KOPCIA O LUDACH SYBERII

Motto:

Przyszli wygnańce na ziemię sybirską i obrawszy
miejsce szerokie zbudowali dom drewniany,
aby zamieszkać razem w zgodzie i w miłości
braterskiej

J. Słowacki — *Anhelli*

WSTĘP

Literatura faktu ciesząca się dużą popularnością stanowi ciekawy zasób źródłowy dla historyków, socjologów, geografów i etnografów. Brak szerszego zainteresowania pamiętnikiem jako określonym źródłem etnograficznym spowodował, że pamiętnikarstwo polskie nie znalazło jeszcze należytej mu oceny w tej dziedzinie nauk humanistycznych. Współczesne zainteresowania pamiętnikarstwem sprowadzają się u nas wyłącznie do studiów historyczno-literackich¹, a przysłowiową białą kartą jest nadal krytyczna ocena poszczególnych pamiętników, diariuszy i raptularzy z punktu widzenia ich przydatności jako źródła etnograficznego. Pamiętniki polskich zesłańców oraz podróżników po Syberii ukazują mniej lub bardziej prawdziwie, chociaż nierównomiernie, oblicze kulturowe szeregu grup etnicznych i stanowią interesujące dopełnienie do innych materiałów z tego zakresu. Relacje te usuwane często na margines historii etnografii polskiej lub wyrzucane do suchego przypisu bibliograficznego powinny wreszcie doczekać się należytego im opracowania. Krytyczne omówienie tych źródeł wydaje się być rzeczą bezsporną, tym bardziej że z całą pewnością zainteresują one etnografów nie tylko polskich, lecz również i obcych.

Sprawa ta stanie się jeszcze bardziej widoczna, gdy zważymy, że olbrzymie zasługi Polaków w zakresie etnografii Syberii są dzisiaj w mi-

¹ Dokładniej o tej sprawie patrz: *Antologia pamiętników polskich XVI wieku* [Wybór i opracowanie S. Drewniak i M. Kaczmarek], Wrocław 1966.

nimalnym stopniu znane nauce krajowej, a pomijając W. Sieroszewskiego, B. Piłsudskiego, E. Piekarskiego i M. A. Czaplicką dorobek i wkład innych zesłańców syberyjskich nie znany jest prawie w ogóle nauce światowej. Poza tym należy zbadać również, w jakiej mierze uczestniczyli Polacy w badaniach etnograficznych na odległych obszarach obu półkul, a także ustalić, jak liczne są pamiątki oraz wspomnienia podróżnicze zawierające wartościowe materiały z zakresu etnografii egzotycznej.

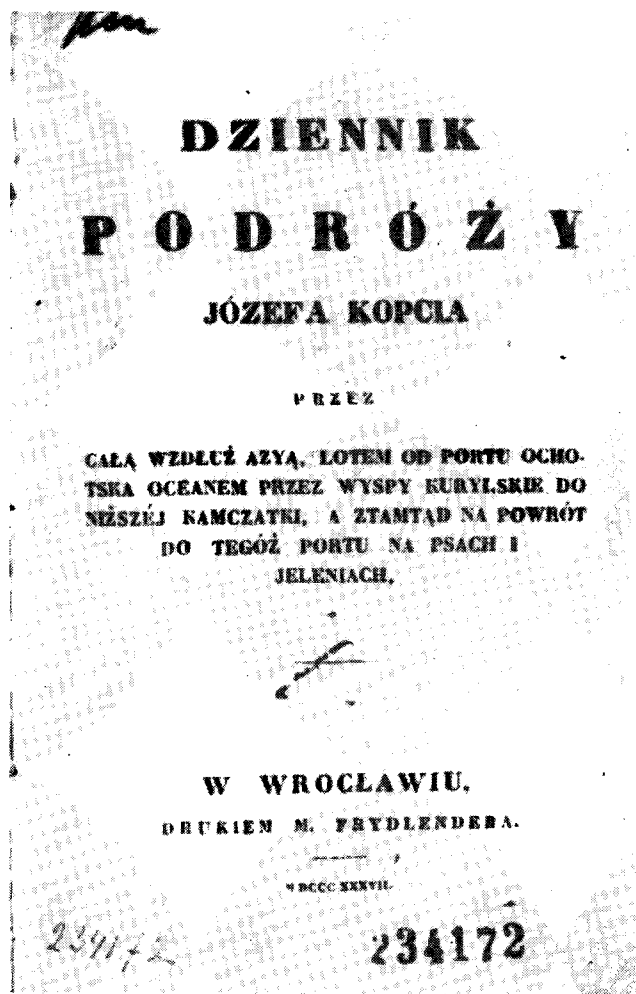
Wiemy dzisiaj dobrze, że w całej historii nauki światowej trudno byłoby znaleźć inny przykład tak wyjątkowo ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazła się nauka polska przez okres niemal 100 lat, rozpoczynając od upadku powstania listopadowego w roku 1831. Administracja Rosji carskiej ze szczególną wówczas siłą uderzała w organizacyjne podstawy naszej nauki. Zlikwidowano dwa uniwersytety — warszawski i wileński, rozwiązano Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, a jedyna wyższa uczelnia polska, uniwersytet w Krakowie, wegetował przez długie lata pod nadzorem austriackiego zaborcy, dostępny początkowo wąskiemu gronu młodzieży z Wolnego Miasta Krakowa. Wprawdzie późniejsza liberalizacja stosunków narodowościowych przyniosła dla Krakowa i Lwowa możliwość rozwoju obu istniejących tam uniwersytetów i politechniki oraz stworzyła warunki do założenia Akademii Umiejętności, ale uboga wówczas gospodarczo Galicja nie była w stanie, przy braku pomocy rządowej, zapewnić nauce należytej jej opieki. W pozostałych zaborach, pruskim i rosyjskim, sytuacja była jeszcze bardziej ciężka, nic więc dziwnego, że nauka polska rozwijała się w większym stopniu poza granicami Polski niż w kraju, a naukowcy nasi często na obczyźnie szukali terenu do rozwinięcia swych pasji badawczych.

Nie miejsce tu na wyliczanie zdolnych techników i przyrodników, których nazwiska złączyły się na stałe z wieloma zamorskimi krajami oraz Syberią. Wspomnijmy jednak, że Ignacy Domeyko, absolwent paryskiej École des Mines, pracował na terenie odległego Chile, dostrzegając zawsze obok problematyki gospodarczej także problem społeczny. Jego głośne ongiś dzieło o Indianach Araukanii² jest nie tylko studium etnograficznym, lecz i głośnym protestem przeciw kolonialnej polityce i wyzyskowi stosowanemu wobec tubylców Ameryki³.

Tułacza nauka polska święciła również swe triumfy wśród tubylców Oceanii, gdzie rozwijał swą humanitarną i badawczą działalność emigrant

² I. Domeyko, *Araukania i jej mieszkańcy*, Wilno 1860.

³ Historią polskiej amerykanistyki zajmuje się mgr M. Paradowska z Poznania. Zobacz też: M. Frankowska, *Zadania i potrzeby polskiej amerykanistyki w zakresie etnografii*, „Etnografia Polska”, t. 10: 1966.



Ryc. 1. Kopeć, *Dziennik podróży*, Wrocław 1837. Faksymile strony tytułowej pierwszego wydania

z Warszawy po powstaniu styczniowym (1863), Jan S. Kubary⁴, którego prace obejmowały Mikronezję od wysp Palau na krańcach zachodnich aż po Ponape na krańcowym wschodzie. W tej części świata pracował

⁴ Wkładem J. S. Kubarego do historii etnografii polskiej zajmuje się mgr K. Wypych z Wrocławia, który opublikował dotychczas trzy artykuły w tej sprawie zestawiając przy tym bogatą literaturę; zob.: K. Wypych, *Jan Stanisław Kubary badacz Mikronezji*, „Poznaj Świat”, nr 12: 1966; tenże, *Jan Stanisław Kubary w 70-tą rocznicę jego zgonu*, „Lud”, t. 51: 1957; tenże, *Zycie i zasługi naukowe Jana Stanisława Kubarego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, z. 4: 1967.

również Bronisław Malinowski, który w okresie I wojny światowej prowadził badania naukowe w Melanezji⁵.

Egzotyczna Afryka gościła również naszych badaczy, a Stefan Szolc Rogoziński i Leopold Janikowski to eksploratorzy, których dorobek w zakresie etnografii Kamerunu nie doczekał się jeszcze systematycznego opracowania⁶. Również niewiele wie się u nas o znanym we Francji lingwiście i podróżniku polskiego pochodzenia, Kalasantym Motylińskim, który będąc od roku 1875 tłumaczem języków berberyjskich przy francuskiej armii afrykańskiej, zajmował się badaniem krainy Mzab, a w latach 1903 i 1906 przebywał w Suf, gdzie zbierał materiał historyczny, lingwistyczny i geograficzny, a także kierował wyprawą do masywu Hoggaru na Saharze, skąd przywiózł bogate zbiory lingwistyczne, archeologiczne i geograficzne⁷.

Ogólnie stwierdzić należy, że historia etnografii polskiej nie posiada do dzisiaj syntetycznego opracowania z zakresu wkładu Polaków w badania nad kulturą ludów egzotycznych, a drobne artykuły z tej dziedziny nie oddają w pełni bogatych dziejów i tragicznych dróg tych eksploatacji. Szczególny bezład w tym zakresie odnotować należy na polu etnografii Syberii, gdzie obok utalentowanej, przedwcześnie jednak zmarłej M.A. Czaplickiej, W. Sieroszewskiego, B. Piłsudskiego czy E. Piekarskiego stoi szereg innych badaczy i autorów syberyjskich wspomnień, lepiej — jak dotąd — znanych w Związku Radzieckim aniżeli w Polsce. Obok wymienionych powyżej głośnych autorytetów, które zapisały się na kartach etnografii światowej, ciągle brak jest w naszej literaturze syntetycznego opracowania na temat wkładu Polaków w dzieło etnografii Syberii, opracowań, które ukazałyby sylwetki twórców polskiej etnografii tułaczej powstałej z dala od ojczyzny na terenie płaskowyżu syberyjskiego, Jakucji, Sachalinu, Kamczatki i Kraju Nadamurskiego.

Dodajmy także, że w bogatym katalogu polskiej literatury podróżniczej i pamiętnikarskiej odrębną grupę tworzą wspomnienia tułacze z syberyjskiej niewoli. Literatura ta stanowi unikat w dziejach piśmiennictwa światowego i mimo kilku opracowań na ten temat nasza wiedza

⁵ Dokładniej o pracach B. Malinowskiego zob.: A. K u t r z e b a, *Rozwój etnografii i etnologii w Polsce*, Kraków 1948, s. 41—43.

⁶ Problemem tym zajmował się częściowo w latach 1960/1961 J. Liszka na seminarium magisterskim w Katedrze Etnografii Ogólnej i Słowian Uniwersytetu Wrocławskiego.

⁷ Nieco szerzej o nim zob.: S. Zieliński, *Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich. Podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy, badacze, eksploratorzy, emigranci-pamiętnikarze, działacze i pisarze migracyjni*, Warszawa 1932, s. 316—317; O K. Motylińskim wspomina także K. Makulski w artykule: *Historia badań etnograficznych Sahary*, „Etnografia Polska”, t. 9: 1965, s. 374, przyp. 51—52.

o ludziach, którzy ją stworzyli, wykazuje nadal poważne luki⁸. Brak jest wystarczającej ilości opracowań wartościujących przydatność polskich relacji o ludach Syberii i z tego też względu szczególnie ważny staje się problem uzyskania rzetelnego obrazu z tej dziedziny. Dotychczasowe wyniki badań na tym polu są bardzo skromne⁹, a większość z nich to przyczynki, mniej lub bardziej wartościowe, w obu wypadkach nie stanowiące dostatecznej podstawy do ukazania tego ciekawego zjawiska w historii etnografii polskiej. Warto więc przypomnieć, że pionierami na polu etnografii Syberii byli Polacy i że tylko dzięki nim odległa od ich stron rodzinnych kraina zbliżyła się do wschodnich rubieży Europy, ukazując swe bogactwa i egzotyczną kulturę zamieszkujących ją tubylców. Dodać też należy, że podczas gdy inne narody szczycą się opisami licznych zamorskich podróży oraz szczęśliwych odkryć na lądach i morzach świata, u nas poważny rozdział tego rodzaju twórczości przypada na opis szlaków zesłańczych, na których zawsze było wielu Polaków w okresie rządów Rosji carskiej.

Syberyjskie pamiętnikarstwo polskie narodziło się w XVII stuleciu, kiedy to w latach dymitriady wywieziono ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej wielu uczestników zbrojnych potyczek. Potem widzimy na Syberii uczestników konfederacji barskiej (1768), liczne zastępy powstańców kościuszkowskich (1794), żołnierzy powstania listopadowego (1830—1831), powstania styczniowego (1863—1864) oraz szereg innych Polaków zesłanych w swoim czasie na Syberię przez carską administrację czy to za patriotyczne, czy radykalno-rewolucyjne poczynania. Wspomnienia tych zesłańców, pokryte patyną lat, są dla współczesnego badacza nie tylko fotografiami z ich życia na wygnaniu, lecz studiowane z perspektywy wielu dziesięcioleci stanowią żywe świadectwo wkładu Polaków w badania etnograficzne na terenie Syberii. Wprawdzie zgromadzony na kartach syberyjskich diariuszy i pamiętników materiał etnograficzny

⁸ Dotychczasowy dorobek historii etnografii polskiej w tej dziedzinie ogranicza się głównie do prac związanych z dziejami Polaków na Syberii. Do nich zaliczyć należy interesującą książkę Z. Librowicza, *Polacy w Syberii*, Kraków 1884; pracę M. Janika, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928, i najnowsze opracowanie W. Jewsiewickiego, *Na syberyjskim zesłaniu*, Warszawa 1959, posiadające jednak wiele luk i nieścisłości, a także szereg współczesnych opracowań źródłowych poświęconych rozwojowi polsko-rosyjskiej współpracy rewolucyjnej na Syberii, o czym wspominał tylko ubocznie Librowicz, *op. cit.*, i Janik, *op. cit.*, kładąc główny nacisk na akcent martyrologii.

⁹ Z nowszych opracowań na ten temat wymienić należy: S. Kałużyński, *Edward Piekarski i Wacław Sieroszewski jako badacze wierceń Jakutów*, „Euhermer”, nr 3: 1964; tenże, *Polskie badania nad Jakutami i ich kulturą*, „Szkice z Dziejów Polskiej Orientalistyki”, nr 2: 1966; A. Kuczyński, *Pierwsza polska relacja o ludach Syberii*, „Etnografia Polska” t. 12: 1968; tenże, *Wkład Polaków w badania nad ludami Syberii i ich kulturą*, „Lud” t. 51: 1968, cz. 2.

nie nadaje się do samodzielnych rozważań analityczno-porównawczych, ale w wielu wypadkach uzupełnia on w sposób istotny źródła rosyjskie z tej dziedziny. Zdarza się, że nakreślony w nich obraz życia syberyjskich tubylców oceniano z punktu widzenia własnej kultury, ale błędu tego nie ustrzegło się także wielu późniejszych wykształconych podróżników badających egzotyczne plemiona odległych kontynentów.

Współczesna etnografia Syberii przeżywająca okres wielkiego rozwoju rozpoczyna się skrótowymi relacjami zapisanymi w pamiętnikach polskich zesłańców z epoki caratu. Pokażną grupę tych zesłańców z terenu Syberii, w pamiętnikach których znajduje się wiele wartościowych spostrzeżeń etnograficznych, otwiera żołnierz z okresu dymitriady Adam Kamiński-Dłużyk, autor *Dyaryusza więzienia moskiewskiego miast i miejsc ...* (1874)¹⁰, będącego pierwszym polskim opisem syberyjskich tubylców i ich kultury.



Ryc. 2. Port na rzece Lenie, z którego wyruszył J. Kopeć w podróż do Jakucka
Dziennik Józefa Kopcia, Berlin 1863. Autor ilustracji nie znany

Wiek XVIII dostarcza Syberii nowych przybyszów z Polski, którzy w spisanych po latach wspomnieniach ukazali nam życie i kulturę ludów, wśród których wypadło im żyć. Z okresu tego pochodzi pamiętnik L. Sieńnickiego zesłanego na teren dalekiej Jakucji, który po powrocie do kraju napisał *Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego* (1754) zawierający

¹⁰ Krytyczne omówienie *Dyaryusza* podałem w niniejszym artykule: *Pierwsza polska relacja o ludach Syberii*, „Etnografia Polska”, t. 12: 1968.

szereg cennych dla etnografa informacji o Chantach, Mansach, Ewenkach, Jakutach, Koriakach i Kamczadalach, a także pierwsze w naszej literaturze pochodzące z autopsji wiadomości o Japończykach¹¹.

Nade wszystko jednak cennym źródłem do etnografii Syberii jest *Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azyę* (1837)¹², uczestnika batalii maciejowickiej (1794) zesłanego na daleką Kamczatkę. Relacja J. Kopcia z pobytu na Syberii związana jest ściśle z trasą podróży, a opis okolic, przez które przejeżdżał, przybiera często charakter małych szkiców topograficzno-geograficzno-etniczno-historycznych. Takich pamiętników z syberyjskiej tułaczki literatura nasza posiada niewiele, a w kategorii źródeł etnograficznych wybijają się one na czoło.

W roku 1967 upłynęło 140 lat od chwili śmierci J. Kopcia oraz 130 od momentu pierwszego wydania jego *Dziennika*, który ukazał się w 1837 roku we Wrocławiu. Korzystając z nadarżającej się okazji warto przedstawić zapomniane dzisiaj relacje o ludach Syberii, które znajdują potwierdzenie w pracach współczesnych J. Kopciowi podróżników rosyjskich, a jeśli idzie o tubylców Kamczatki to w opracowaniach G. Stellera¹³ i S. Kraszeninnikowa¹⁴, członków Wielkiej Północnej Ekspedycji Vitusa Beringa (1733—1743) oraz innych¹⁵.

¹¹ Wiadomość tę zawdzięczam prof. dr. B. Olszewiczowi, do którego się w sprawie L. Sienickiego zwróciłem.

¹² *Dziennik J. Kopcia* doczekał się szeregu wydań w XIX stuleciu. Oto one: *Dziennik podróży Józefa Kopcia przez całą wzdłuż Azyę, lotem [lądem] do portu Ochotska Oceanem przez Wyspy Kurylskie do niższej Kamczatki i stamtąd na powrót do tegoż portu na psach i jeleniach*, Wrocław 1837; *Dziennik Józefa Kopcia, brygadiera wojsk polskich, z rozmaitych nót dorywczyczych sporządzony*, Berlin 1863; *Dziennik podróży, [w:] Sybir. Pamiętniki Polaków z pobytu na Sybirze*, Chełmno 1865, t. 2; *Dziennik podróży Józefa Kopcia*, Paryż 1867 [z przedmową A. Mickiewicza]; *Dziennik Józefa Kopcia, brygadiera wojsk polskich, z rozmaitych nót dorywczyczych sporządzony*, Berlin 1868; *Dziennik podróży po Syberii*, Lwów 1881; *Niewola i ciekawe przygody generała polskiego Józefa Kopcia podług jego własnych pamiętników ułożone*, Lwów 1899. Jeszcze w pierwszych dziesiątkach lat naszego stulecia *Dziennik J. Kopcia* stanowił interesującą lekturę, a były nawet próby wprowadzenia poszczególnych jego partii do wypisów z literatury obowiązujących w szkole. Niestety sprawa ta nie została doprowadzona do końca, a *Dziennik* uległ do dzisiaj całkowitemu zapomnieniu, nie licząc dwu skromnych wydań, które ukazały się w początkach XX stulecia. Oto one: *Niewola i ciekawe przygody generała polskiego Józefa Kopcia podług jego własnych pamiętników ułożone*, Lwów 1906; *Sybir. Obrazy i wspomnienia (Józefa Kopcia i innych)*, Warszawa 1916.

¹³ G. Steller, *Beschreibung von dem Lande Kamtschatka, dessen Einwohnern, deren Sitten, Nahmen, Lebensart und verschiedenen Gewohnheiten*, Frankfurt—Leipzig 1774.

¹⁴ S. Kraszennikow, *Opisanie ziemi Kamczatki*, Moskwa—Leningrad 1949.

¹⁵ M. in.: G. H. Langsdorff, *Bemerkungen aus einer Reise um die Welt*

Doceniając wartość zawartych w *Dzienniku* informacji oraz jego stronę literacką A. Mickiewicz poświęcił mu dwie lekcje w cyklu literatury słowiańskiej wykładanej w College de France w Paryżu¹⁶, jak również zaopatrzył wstępem jego paryskie wydanie, w którym porównuje J. Kopcia z szlachetnym Silvio Pellicio¹⁷.

Zanim jednak przedstawimy sylwetkę autora *Dziennika* oraz zawarte w nim materiały etnograficzne zrewidujmy najpierw krzywdzącą opinię wystawioną J. Kopciowi przez A. Fredrę, który w pamiętnikach swych przypisuje mu pomieszenie zmysłów, informując, że:

„[...] ten nieszczęsny miał zostawić pamiętniki!!! I Mickiewicz rozwodzi się nad nimi!¹⁸ A jednak Mickiewicz żył dobrze z osobami, które bardzo dobrze znały gen. Kopcia. Wierzę tu ówczesnym pisarzom! — Nie, ówczesni mogą tylko materiałów dostarczyć, a dopiero później sąd światły, oczyściwszy je z błędów mimowolnych i z błędów natchnionych duchem stronnictwa, może utworzyć prawdę dziejów”¹⁹.

Odrzucając tę krzywdzącą opinię przypuszczać także należy, iż nie żąb czasu, a zapewne ona sprawiła, że nie często się dzisiaj sięga do lektury poczytnego niegdyś *Dziennika*, który przez długie lata zaboru carskiego pozostawał zawsze w żywej pamięci narodu. W opracowaniu tym pragnę więc przedstawić etnograficzne materiały J. Kopcia w takim kształcie, w jakim utrwalone zostały na stronach *Dziennika*, wierząc, że staną się one wartościowym dopełnieniem do innych relacji z zakresu etnografii Syberii. Mając na względzie wspomniany sąd A. Fredry, a także dużą wagę wspomnianych materiałów, konieczność ich ogłoszenia wydaje się sprawą bezsporną, aby „[...] oczyściwszy je z błędów mimowolnych i z błędów natchnionych duchem stronnictwa”, ukazać je w takim sądzie, na jaki rzeczywiście zasługują. Sprawa ta stanie się jeszcze bardziej widoczna, gdy zważymy, że brak jest w naszej literaturze choćby skromnej monografii o tym zasłużonym powstańcu kościuszkowskim, któremu życie nie poskąpiło wielu przykrości. Przedstawiony

in den Jahren 1803—1807, Frankfurt 1812; G. A. Saryczew, Putieszestwie flota Kapitana Saryczewa po siewierowostocznoj czasti Sibiri, Ledowitomu morju i Wostocznomu okieanu, w prodłożenie osmi let, pri Geograficzeskoj i Astronomi-czeskoj morskoj Ekspedicii, bywszej pod naczałstwom flota Kapitana Billingsa s 1785 po 1793 god, St. Pietiersburg 1802.

¹⁶ Literatura słowiańska wykładana w kolegium francuskim przez Adama Mickiewicza (tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego), Poznań 1865, lekcja 13 i 14, s. 240—264.

¹⁷ *Dziennik podróży Józefa Kopcia*, Paryż 1867, przedmowa A. Mickiewicza.

¹⁸ Chodzi tu o wspomniane już wykłady literatury słowiańskiej prowadzone przez A. Mickiewicza w College de France w Paryżu.

¹⁹ A. Fredro, *Trzy po trzy. Pamiętniki z doby napoleońskiej*, Warszawa 1957, s. 233—234.

na kartach *Dziennika* autoportret J. Kopcia ze wszystkimi właściwymi mu cechami, zawiera żywą postać polskiego szlachcica uwikłanego w burzliwe koleje swego losu, który nakreślonym w pamiętniku obrazem dawno minionej epoki dał żywe świadectwo swego istnienia, zapisując się nie tylko w dziejach polskiej walki narodowowyzwoleńczej, lecz również na nie odkrytych jeszcze kartach historii etnografii polskiej.

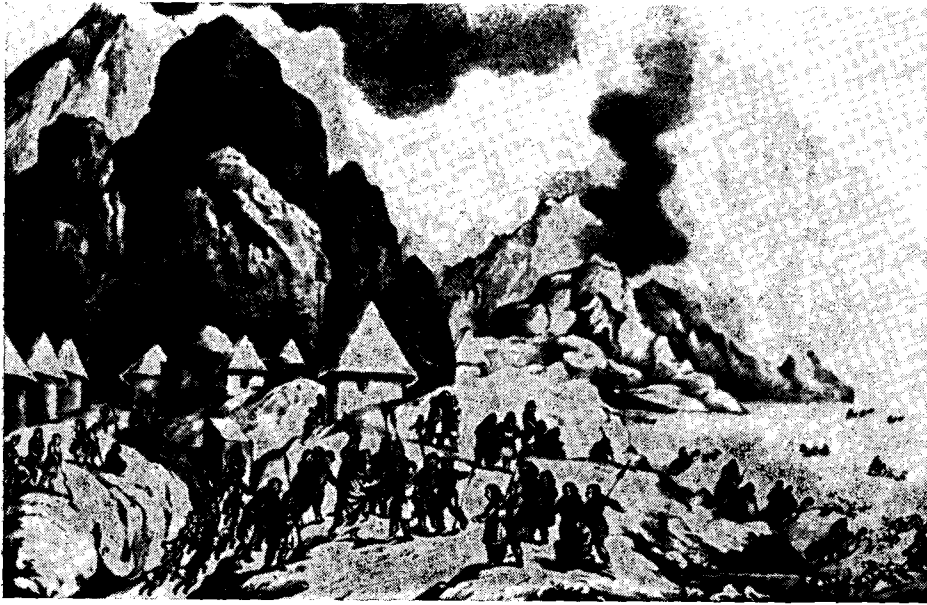
*

Kreśląc sylwetkę J. Kopcia raz po raz opierać się musimy na wiadomościach, które sam o sobie napisał w *Dzienniku*. Istnieją wprawdzie skromne wzmianki na temat jego biografii, ale wszystkie z nich są bezkrytyczną kompilacją zaczerpniętą z materiałów rozproszonych po licznych opracowaniach. Publikowany tu życiorys jest więc pierwszym pełnym szkicem biograficznym J. Kopcia opartym na istniejących materiałach oraz tradycji rodzinnej i znajdujących się w jej posiadaniu dokumentach²⁰.

J. Kopeć urodził się w skromnym domu szlacheckim 15 maja 1762 r. w pow. pińskim na Białorusi. Dzieciństwo i lata młodości spędził pod okiem troskliwych rodziców którzy dbali o to, aby ich syn zdobył gruntowne wykształcenie z zakresu języka polskiego, francuskiego, łaciny i geometrii. Mając lat 16 (1778) wstępuje na życzenie ojca do wojska, rozpoczynając służbę od szeregowca w II Litewskiej Brygadzie Kawalerii Narodowej, zwanej Pińską lub Petyhorską. Jego przełożonym w latach 1778—1792 był płk. Jerzy Kołłątaj — światły oficer sprowadzony z armii pruskiej przez Stanisława Augusta „w celu rozszerzenia nauki i służby wojskowej w Polsce wówczas zaniedbanej”.

W roku 1781 J. Kopeć zostaje adiutantem gen. Szczęsnego Potockiego i stacjonuje nad Dniestrem w korpusie chroniącym granic Rzeczypospolitej, a w dziesięć lat potem (1791) mianowano go porucznikiem i powierzono dowództwo chorągwi kawalerii, którą dowodził w czasie wojny w 1792 r. Z chorągwią tą, wchodzącą w skład 19 Pińskiej Brygady Kawalerii Narodowej, internowany został w okolicy Kijowa, gdzie zmuszono go do złożenia przysięgi na wierność Rosji. Wkrótce jednak docierają do niego wieści o wybuchu powstania kościuszkowskiego (1794),

²⁰ Szereg wiadomości dotyczących osoby gen. J. Kopcia zawdzięczam jego rodzinie, a w szczególności prof. dr. B. Kopciovi z Wrocławia, który nigdy nie szczędził czasu i trudu, aby przedstawić mi sylwetkę zapomnianego dzisiaj bohatera powstania kościuszkowskiego oraz autora pierwszego polskiego opisu Kamczatki i jej tubylców — Kamczadali. Wdzięczny za szereg cennych szczegółów biograficznych dotyczących autora *Dziennika* składam w tym miejscu serdeczne podziękowanie.



Ryc. 3. Ułaskawiony powstaniec kościuszkowski. J. Kopeć żegna się z mieszkańcami Kamczatki

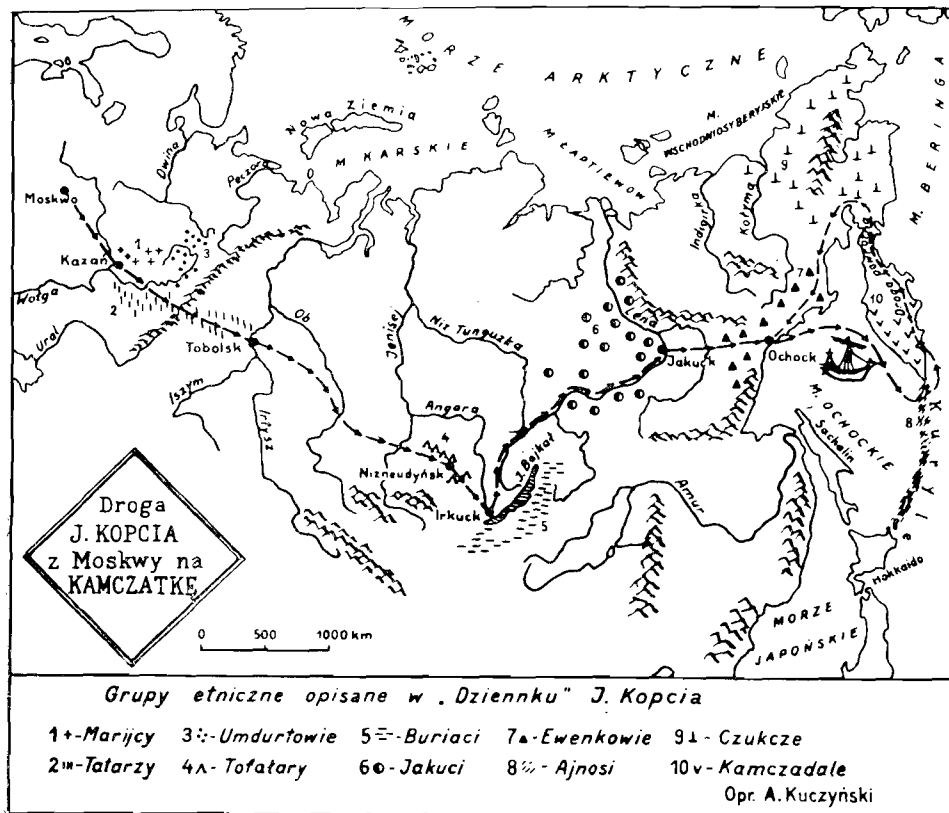
Op. cit. Autor ilustracji nie znany

które stały się sygnałem do porzucenia narzuconej mu służby rosyjskiej. J. Kopeć zbiera swą 19 Brygadę i po stoczeniu szeregu potyczek przebija się na Wołyń do dywizji wielkopolskiej gen. Jana Grochowskiego, a 19 maja 1794 r. pod Szydłowcem połączył się z wojskiem T. Kościuszki. Za czyn ten został mianowany gen. brygady Armii Polskiej. Od tej chwili uczestniczył w walkach z wojskiem carskim. Wysłany przez naczelnika powstania w grupie gen. Józefa Zajączka, odznaczył się chlubnie w przegranej przez Polaków bitwie pod Chełmem Lubelskim (8 VI 1794), a później osłaniał odwrót jego oddziału w kierunku Warszawy i w czasie jej oblężenia wslawił się bohaterską walką w czasie odpierania szturmów na Wolę²¹. Potem uczestniczył w bitwie pod Maciejowicami, gdzie

²¹ Za walkę na szanach Woli gen. J. Kopeć odznaczony został przez naczelnika powstania, Tadeusza Kościuszkę, złotą obrączką z napisem „Oczyzna obrońcy swemu”. Zwyczaj rozdawania obrączek wprowadził Kościuszko w czasie oblężenia Warszawy (27 VII — 6 IX 1794 r.). Sporządzić je kazał ze złotych medali (prawdopodobnie „Virtuti Militari”), które w liczbie 21 sztuk nadesłał Naczelnikowi król Stanisław August. Obrączka gen. J. Kopcia znajduje się w posiadaniu Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (nr inw. Muzeum WP — 1025), a przynależność jej do osoby gen. ustalono na podstawie napisu wybitego na jej wewnętrznej stronie: „N.8.T.K. mar. 24. 1794 roku” (nr 8 — Tadeusz Kościuszko, 24 marca 1794 r.). Listy odznaczonych publikowano w powstańczej „Gazecie Rządowej” i w nr 74 tej gazety, z dnia 16 września 1794 r. podano, że „Brygadier Kopeć” został odzna-

trzykrotnie ranny dostał się do niewoli (10 X 1794), a po wyroku sądowym ogłoszonym w Smoleńsku zesłany został na Kamczatkę.

Szlak długiej wędrówki syberyjskiej rozpoczął się dla powstańczego generała w Smoleńsku i prowadził przez Moskwę, Kazan, Tobolsk do Irkucka, a następnie rzeką Leną dotarł on do Jakucka, skąd łądem dowieziono go do Ochocka, a potem Morzem Ochockim na Kamczatkę.



Mapka. Podróż J. Kopia z Moskwy na Kamczatkę

Pobyt J. Kopia na Kamczatce nie trwał zbyt długo, bo gdy po śmierci Katarzyny na tron carski w 1796 r. wstąpił Paweł, zwolnił on z zesłania Polaków wziętych do niewoli w okresie powstania kościuszkowskiego.

czony obrączką „№ 8”. Opis obrączki opublikowano w *Katalogu zbiorów wieku XVIII — Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie*, MON, Warszawa 1960, poz. 304. Wiadomość tę zawdzięczam Dyrektorowi Muzeum Wojska Polskiego, płk. mgr. Kazimierzowi Koniecznemu, do którego zwróciłem się w tej sprawie.

Dokładna data wyjazdu J. Kopcia z Kamczatki nie jest znana. Wiadomo jednak, że w drodze powrotnej do kraju, wobec zamarznięcia Morza Ochockiego, jechał on łądem do Ochocka, przez co zwiedził północną Kamczatkę i południowe rejony Półwyspu Czukockiego.

Po przybyciu do Polski mieszkał przez pewien okres w Wilnie, goszcząc w alumnacie bazylikańskim, potem bawił u Tadeusza Czackiego w Porycku, a także u Adama Czartoryskiego w Puławach, gdzie zachęcono go do spisania wspomnień, które w rękopisie dedykował księżnej Izabeli Czartoryskiej. Przez kilka następnych lat mieszkał u Aleksandra Chodkiewicza, później otrzymał w darze od Dominika Radziwiłła folwark; gospodarował na nim z pomocą kilku żołnierzy z okresu powstania kościuszkowskiego, którzy wchodzili wówczas w skład uprowadzonej przez niego spod Kijowa 19 Pińskiej Brygady Kawalerii Narodowej. W roku 1817 car Aleksander I polecił zwrócić J. Kopciowi majątek jego przodków — Luszniew w pow. brasławskim na ziemi wileńskiej. Tu w osamotnieniu spędził J. Kopeć ostatnie 10 lat swego życia. Zmarł w 1827 r. i został pochowany w kaplicy grobowej miejscowego kościoła.

*

Etnograficzne zainteresowania J. Kopcia nie ograniczały się jedynie do pełnienia wnikliwych obserwacji życia napotkanych po drodze grup etnicznych. Powracając do kraju wioził on bogate zbiory etnograficzne, które pozostawił u Tadeusza Czackiego w Porycku oraz w Świątyni Sybilli w Puławach²². Warto również dodać, że lwiał część tej kolekcji w drodze powrotnej z zesłania zmuszony był pozostawić komendantowi Jakucka, ten bowiem „[...] znając cenę tych osobliwości, znać na prezent do Petersburga potrzebując coś podobnego, wymógł i wymusił na mnie oddanie prawie wszystkiego tego, com posiadał. Nie mogłem mu odmówić, ani żadnego oporu czynić — wspomina po latach J. Kopeć — gdyż bardzo się lękałem, aby mnie nie zatrzymał w porcie pod pozorem niemożności wysłania mnie przez transport jakucki”²³.

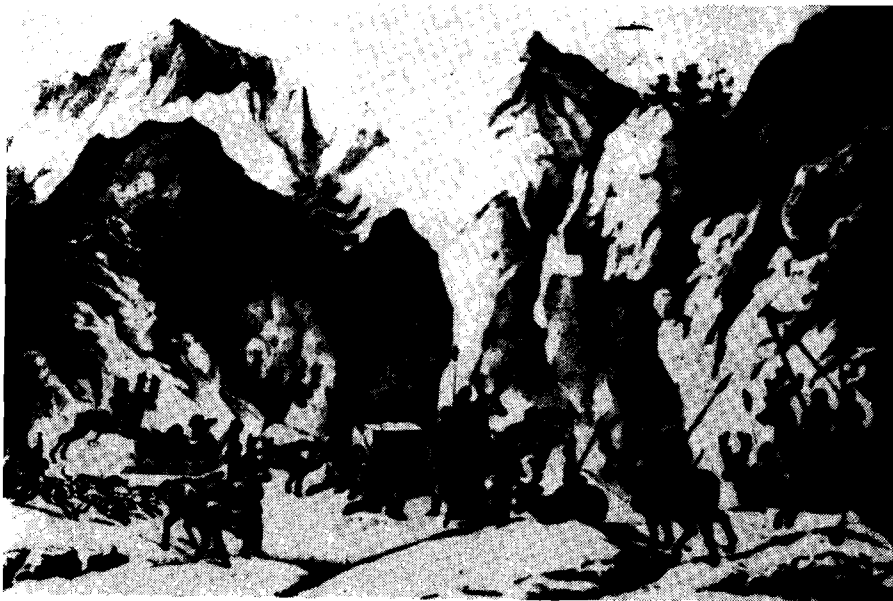
Jako źródło etnograficzne *Dziennik* J. Kopcia dostarcza wiele interesujących i zróżnicowanego materiału. Obok opisów kultury materialnej odnajdujemy na jego stronach równie bogate wiadomości z dziedziny kultury społecznej i duchowej. Przekazane relacje mają dużą wartość historyczną zarówno dla badaczy zajmujących się rekonstrukcją ówczesnej kultury ludów Syberii, jak też i dla etnografów zajmujących się

²² Podjęta przeze mnie próba odszukania tych zbiorów nie przyniosła do dnia dzisiejszego spodziewanego rezultatu. Nie wiadomo też, w jakich okolicznościach one zaginęły.

²³ *Dziennik Józefa Kopcia, brygadiera wojsk polskich, z rozmaitych not dorywczych sporządzony*, Berlin 1863, s. 214.

dawnym układem etnicznym tego olbrzymiego obszaru. Nabyta w czasie służby wojskowej znajomość kartografii oraz umiejętność szybkiego orientowania się w terenie pomogły zapewne J. Kopciewi w czynieniu obserwacji nad rozsiadaniem poszczególnych ludów oraz ich egzotyczną kulturą. Innym składnikiem treściowym *Dziennika* są liczne opisy zesłańczego szlaku i jego przyrody, a także interesujące relacje o wielu przygodach autora. Właśnie w opisie przygód z podróży uwidatnia się najlepiej postać autora, którego poznajemy jako zdolnego obserwatora umiającego podpatrzeć niejedną szczegół, co raz jeszcze przemawia za względnie dokładną rejestracją podanych przez niego faktów, wyłączając szereg nieścisłości zawinionych przede wszystkim na skutek wielkich uogólnień oraz wynikłych z powodu braku możliwości robienia choćby skromnych notatek podczas pobytu na zesłaniu. Baje też J. Kopeć o sprawach dziwnych, nie mających potwierdzenia u innych współczesnych mu podróżników i badaczy Syberii. W tym względzie odbija się na nim duch epoki, zabarwiający spostrzeżenia kolorytem fantazji, mającym zapewnić większą poczytność *Dziennika* pozostającego i tak w żywej pamięci rodaków z XIX stulecia.

W wieku XIX *Dziennik* stanowił interesującą lekturę i doczekał się szeregu wznowień, a przed ogłoszeniem całości poszczególne jego frag-



Ryc. 4. Drogę powrotną z Kamczatki odbył J. Kopeć na saniach zaprzężonych w psy

Op. cit. Autor ilustracji nie znany

menty ukazały się w warszawskiej „Gazecie Literackiej”²⁴; przedruk ich zamieszczono później w „Sybirskim Wiestniku”²⁵. Zapomniane dzisiaj wspomnienia J. Kopcia nie powinny ująć uwadze współczesnych historyków literatury, a publikowane tu materiały etnograficzne wyznaczają mu zapewne należne miejsce na kartach historii etnografii polskiej.

Po tych uwagach o charakterze wstępnym — może trochę przydługich, ale koniecznych do zorientowania czytelnika w tym nieopracowanym do dzisiaj zagadnieniu, jakim jest wkład Polaków w badania etnograficzne nad ludami egzotycznymi — przejdziemy z kolei do szczegółowego przedstawienia relacji J. Kopcia o ludach Syberii, a przede wszystkim o tubylcach Kamczatki — Kamczadali.

Już na pierwszym etapie tułaczey wędrówki zetknął się J. Kopeć z Tatarami syberyjskimi (Tatarzy)²⁶, których liczne osady rozciągały się wówczas w okolicach Kazania. Z treści jego informacji wynika, że w okolicach Kazania:

„[...] można liczyć najmniej dwukrotnie sto tysięcy różnych Tatarów, którzy uprawiają ziemię i opłacają bardzo drogie podatki, część futrami, część pieniędzmi. W tej stronie jeszcze mało zwierza i nie tak piękne, jak w dalszych stronach Syberii; w tym mieście jeszcze nie znajdują się sobole tylko popielice, rysie, kuny, bobry i niedźwiedzie, których mają dostatek. Po tych lasach Kazańskich na drodze do Tobolska najwięcej mieszka różnej hordy, które uprawiają ziemię i polowaniem się bawią. [...] Tatarowie ubiorem zbliżeni są do Tureckiego. Kobiety chodzą w zawojach i noszą materie bogate, które kupują od Bukarskich narodów²⁷. Kobiety są piękne i bogato się ubierają, przypadkiem ich można kiedy widzieć; [...] mają swoje seraje i po kilka żon utrzymują. W domach czystość największa; dwie kondygnacje ławek kobiercami i dywanami wyścielane, siadają nogi na krzyż założwszy. W każdym prawie domu mają koło pieców wprawione kotły, w których oparzają młode gołąbki i najgustowniejsze robią potrawy.

Ceremonie ślubów; kawaler kiedy się stara o pannę, posyła do niej konia, któremu jeżeli wplecie w grzywę wstążkę, odsyła go nazad i pewnym jest jej ręki. Ceremonie dalsze tego obchodu naśladują Żydów, każdy z weselników musi zjeść całą kurę, a żywe przerzucają przez głowy młodym, aby latały, i inne tym podobne dziwactwa wykonują” (s. 30—32).

Jakkolwiek zbyt skąpe są powyższe informacje o Tatarach syberyjskich, podkreślić jednak należy, że znajdują one potwierdzenie w innych źródłach z tego zakresu. Lud ten będący już zależnym w czasie wędrówki

²⁴ J. Kopeć, *Obyczaje kamczackie*, „Gazeta Literacka”, nr 6: 1821.

²⁵ J. Kopeć, *Kamczatskie obyczaji*, „Sibirskij Wiestnik”, nr 14: 1821.

²⁶ W artykule posługuję się przyjętymi dzisiaj nazwami ludów Syberii, a etnonimy podane w *Dzienniku* umieszczam w nawiasach.

²⁷ Chodzi tu zapewne o którąś z grup etnicznych wchodzących w skład tiurskiej grupy łańskiej rodziny językowej — Baszkirzy, Kirgizi, Uzbeki, Ujgurowie, Nogajcy, Kumyki i inni.

J. Kopia od państwa moskiewskiego zachował jednak swą prężność gospodarczą z okresu panowania chana Kuczuma, który władając Chanatem Sybirskim uporczywie przeciwstawiał się kolonizacji rosyjskiej. Ostatecznie jednak w roku 1598 doszło do zdecydowanej klęski Kuczuma, a Rosjanie umocnili swe panowanie nad terenami byłego Chanatu Syberyjskiego, czyniąc Tatarów syberyjskich swymi poddanymi.

Wróćmy jednak do następnych spostrzeżeń J. Kopia o tubylcach mieszkających na zachód od Uralu. Na następnych stronach *Dziennika* znajdują się informacje o małym ludzie zaliczanym do fińskiej grupy uralskiej rodziny językowej tj. Marijczach zwanych też w starszej literaturze Czeremisami, u których kobiety

„[...] zręcznie i śmiało na koniach jeżdżą, z łuków strzelają, na instrumentach grają, które same robią na fason naszej gitary, struny z włosów końskich; która jeszcze jest panną, ta nosi pleciony warkocz z włosów końskich prawie do samej ziemi, na końcu warkocza różne dzwoneczki, pośrodku srebrne sztuki, które rozdzielają włosy” (s. 32—33).

Jak widzimy z powyższych uwag, J. Kopeć dał nam jedynie drobne okruchy informacji o kulturze tego ludu, i to informacji na ogół mało oryginalnych niemniej jednak prawdziwych chociaż opartych na pobieżnej obserwacji.

Jeżeli idzie o inne wiadomości z zakresu etnografii, to równie skąpe, jak o Marijczach, są dane o Umdurtach (Wodziaki) znanych także pod nazwą Wotjaków. Lud ten według relacji J. Kopia różni się od Marijczów tym, że uprawia więcej ziemi, a także posiada

„[...] ubiór zupełnie odmienny, kobiety noszą czapki wysokości łokcia podobne do grenadierskich z materii bogatych, różnymi franzlami przeplatanych; bielizna cała wyszywana bardzo pracowicie włóczkami; zwierzchnie suknie najczęściej materii bucarskich. Mężczyźni zaś nie są eleganci, noszą zwierzchnie suknie z różnego zwierza, z psów, z końskiej skóry” (s. 33).

Lektura powyższej informacji jest za skromna, aby budować na niej zbyt pozytywne opinie o etnograficznych zainteresowaniach J. Kopia. Dodajmy jednak, że słusznie podkreśla on fakt, iż kobiety wśród Umdurtów noszą „czapki wysokości łokcia podobne do grenadierskich”, gdyż rzeczywiście właściwe im nakrycia głowy, tzw. „ajszone”, były bardzo wysokie i posiadały kształt ściętego stożka²⁸.

Z innych informacji etnograficznych zawartych na kartach *Dziennika* wymienić jeszcze należy skąpe materiały dotyczące Chantów (Ostjaków), z których wynika, że uprawiali oni wówczas ziemię, a także trudnili się

²⁸ S. Tokarijew, *Etnografia narodów SSSR*, Moskwa 1958, s. 157.

Następuje młode ptastwo, a stare wtedy się pierzy i nie może czas jakiś latać. Wszystko to przebywa w trawach nad brzegami rzek i potoków wpadających do morza. Kamczadale polują na to ptastwo. Zaszedłszy od głębi rzek z psami, tysiące na ląd pędzą i zabijają miotłami. Dzień i noc pieką, gotują i jedzą; potem znowu podobne polowanie robią, aż póki ptastwo nie odleci. Kamczadale bardzo są leniwi i nieprzezorni, bo pozjadawszy naraz zdobycze, później przez kilka dni marą głodem. — —

Ryc. 5. J. Kopeć, *Dziennik podróży*. Faksymile strony 90 z opisem polowania na ptactwo wodne

polowaniem używając w tym celu łuku. W dalszej drodze do Irkucka, w okolicach Niżnego Udyńska, J. Kopeć zetknął się z Tofałarami (Karagazy),

„[...] którzy mają stada wielkie reniferów i przyjeżdżają często do tego miasta reniferami. Zimą i latem w lasach i pomiędzy górami mieszkają, namioty mają z futer i palą ogień w środku, koło którego się ogrzewają i u wierzchu tego namiotu odkryta jest dziura, którą dym wychodzi. Gdy wypasą miejsce jedno, to jest mech biały [chrobotek reniferowy — A.K.], który, gdy wyjedzą, zabierają całe swoje domki i z taborem swoim przenoszą się w dalsze miejsce. Wybiwszy zwierza poblizsze, jedzą bez żadnego braku. Zabierają dzieci, swoje rekwizyta, i to wszystko na reniferach przewożą, które tak są zmyślne, że przechodząc przez gęste lasy nie obrażą przewożonych dzieci, które w krobeczkach są do nich przywiązane” (s. 38).

Ten krótki, ale oryginalny opis kultury Tofałarów znajduje potwierdzenie w innej literaturze przedmiotu²⁹, a w piśmiennictwie naszym stanowi pierwszą wzmiankę o tym ludzie, który jest najdalej na wschód wysuniętym szczepem tureckim w południowej Syberii, a zamieszkiwane przezeń obszary znajdowały się na północno-wschodnich zboczach Gór Sajańskich, w dorzeczach Gutary, Birusy, Udy, Iji, Oki, Kanu i Kamy, a w okresie peregrynacji J. Kopcia rozciągały się jeszcze bardziej na zachód w dorzecza Aguli i Taguli. Kreśląc obraz kultury Tofałarów

²⁹ Między innymi: T. Chodźdło, *Karagasi—Tofałary*, „Lud”, t. 46: 1961; N. W. Zaleski, *K etnografii i antropologii Karagasów*, [w:] *Trudy Antropologii Obszczestwa pri Impieratorskoj Akademii Wojennoj*, t. 3, St. Pietiersburg 1898.

autor miał dość poprawne wyobrażenie o systemie ich gospodarki, która polegała nie tylko na zbieractwie, ale cechowało ją także myślistwo dostarczające mięsa oraz skór na odzież i do pokrywania przenośnych stożkowych szałasów oraz do opłacania podatku, tzw. „jasaku”.

O innych grupach etnicznych pisze J. Kopeć w *Dzienniku*, w drodze powrotnej z Kamczatki:

„[...] O trzysta wiorst od Irkucka spotkałem dzikie ludy, których zowią Brackie narody, i te mnie dostawiły końmi w powozach do Irkucka. Te narody są bardzo liczne, mają wiele koni i bydła; z całym swoim taborem wynoszą się na zimę do lasów i tam przemieszkują. Na lato zaś dla paszy bydła wracają na płaszczyny, koło Irkucka leżące.

Cały ten naród na jednym prawie rozkłada się miejscu i do dwóch mil zajmuje ziemi. Robią doczesne z ziemi lepianki, co z daleka wygląda jak naj-ogromniejsze miasto. Nad każdym niemal mieszkaniem są powieszane skóry jelenie na bardzo długich żerdziach, co znaczy ofiarę dla Bogów. Ubiory tych ludów są dziwaczne, ze skór jelenich i końskich. Fizjonomie najstraszniejsze, twarze oliwkowate i szerokie; religia pogańska; szamanki, czyli Sybille, i u nich są w modzie. Roli nie uprawiają, chociaż ziemia jest żyzna w okolicach Irkucka. Żyją mięsem, mlekiem koni i bydła. Opłacają podatek częścią w pieniądzach, częścią w futrach, które za sprzedaż koni i bydła dostają” (s. 157—158).

Wnosząc z charakterystyki trybu życia opisanej powyżej grupy etnicznej sądzić należy, że autor miał tu na myśli Buriatów, lud mongolskiego pochodzenia, którego obecność w okolicach Irkucka poświadczają inne materiały z końca XVIII stulecia³⁰. Dodać tu także należy, że w źródłach rosyjskich z XVII stulecia lud ten występuje pod nazwą „braty” lub „bratscy ludzie”, a etnonim Buriaci, Buriat przeszedł do Rosjan w XVIII stuleciu poprzez ludy tiurskie z okolic górnego Jenisieju, którzy nazywali Buriatów — „pyrat”³¹. Jedno z następnych twierdzeń autora, że Buriaci „robią doczesne z ziem lepianki”, polega zapewne na nieporozumieniu, gdyż właściwym dla nich mieszkaniem jest jurta wykonana z wojłoku lub ośmiograniasty budynek zrębowy o dachu pokrytym ziemią. Pozostałe wiadomości o tym ludzie zgodne są z prawdą i znajdują potwierdzenie w bogatej literaturze przedmiotu, między innymi u M. Krołowa³², N. Razumowa³³ i K. Stukowa³⁴.

³⁰ Do zagadnienia tego zob.: B. O. Dołgich, *Rodowej i plemiennej sostaw narodow Sibiri w XVII wiekie*, Moskwa 1960, s. 294—325, oraz mapa na końcu książki; A. P. Okładnikow, *Oczerki istorii zapadnych burjat-mongołow*, Lenin-grad 1937.

³¹ Tokariew, *op. cit.*, s. 447.

³² M. Krołow, *Oczerk ekonomicznego byta inorodcew Sieleginskogo okruga*, Irkutsk 1896.

³³ N. Razumow, *Zabajkale*, St. Pietiersburg 1899.

³⁴ K. Stukow, *Oczerki mongoło-burjat, koczujuuszczich w Wostocznoj Sibiri*, „Zapiski Sibirskogo Otd. Russk. Geograficznego Obszczestwa”, t. 8: 1865.

Skoro nastąpi zima, z domów letnich, które mają jedne z kory drogic ze skór jeleńskich, wynoszą się do lochów podziemnych Jurtami zwanych. Kopia w ziemi długie korytarze i sale, cembrując wewnątrz drzewem i po czterdzieści lub pięćdziesiąt osób zgromadzają się, to jest cała jich familija. Mają w środku komin, na którym nieustanny trwa ogień; luft tylko jeden do mieszkania służy za okno i drzwi. Mięwa do tego jeszcze każde małżeństwo namiot z futer jeleńskich, lampę od dwóch garcy wydrążoną z kamienia; nalewają wieloryba tłustością, w miejsce knotu kładą mech wysuszony. Ta lampa pali się kilka dni, oświetla i ogrzewa razem: przy niej kobiety odbywają wszelkie swe roboty i szycia.

Ryc. 6. J. Kopeć, *Dziennik podróży*. Faksymile strony 98 z opisem ziemianki kamczadalskiej

Równie fragmentaryczne jak poprzednie są zamieszczone na stronach *Dziennika* informacje o Jakutach. Płynąc rzeką Leną do Jakucka mijął zapewne J. Kopeć osady Jakutów, z którymi spotkał się także w drodze do Ochocka. Pisząc o nich autor wspomina:

„[...] Rodzaj tych ludzi, karłowaty, nogi najwięcej łękowate, oczy wielkie i koloru hebanowego, włosy czarne i grube, jak u koni, silni nadzwyczajnie, na koniach bardzo mężnie jeżdżą, z łuków celnie strzelają. Kobiety bardzo pięknie się ubierają; suknie mają ze skór, malują farbami i pracowicie tamborują różlicznymi trawami, włosami koni i innych zwierząt, konno jeżdżą i z łuków strzelają, są czerstwe i wytrzymałe na zimno. [...] Narody jakuckie dzielą się na dwanaście Xsiażąt albo Kniaziów, którzy z rodu swojego biorą pierwszeństwo. Język bardzo mają obfity, podobny do tatarskiego, i kiedy się ze sobą schodzą, nieustannie gadają o zwierzętach, o polowaniu i o marach, które im się widzieć dają, toż samo i kobiety, ale nierównie więcej mają konwersacji o Szamanach i widzeniach różnych” (s. 46—48).

W dalszych partiach *Dziennika* zamieszczone są informacje na temat kontaktów handlowych Jakutów z Rosjanami, którzy za tanie świecidełka nabywali od tubylców skóry zwierząt futerkowych. Pisząc o handlu

wspomnieć jeszcze należy o jednym ciekawym sposobie pozyskiwania skór futerkowych. Oto on:

„[...] Komendant w dniu niektóre zapraszał Naczelników jakuckich niby dla oświadczenia jakiegoś monarszego rozkazu. Kazał im w kilku kotłach jeść, gotować i częstować ich przy gorzałce, która tam jest bardzo droga. Każdej z jakuckiej starszyny przywiózł jemu w prezencie kilkanaście najczarniejszych sobolów, czym mu był się zawsze dobrze nagrodził” (s. 49).

Skoro już mowa o kontaktach handlowych warto przytoczyć jeszcze jeden wycinek z *Dziennika* mówiący o tym, że kupcy po przybyciu do Jakucka czynią w tym mieście przygotowania do wyprawy na wybrzeże Morza Beringa, do portu w Ochocku. Goszcząc przejazdem w Jakucku

„[...] bydło za bezcen kupują i rzną, mięso wędzą, a w skóry mokre bydłące obszywają swoje towary. Starają się zachować po cztery kamienie wagi [kamień — dawna polska jednostka masy = 32 funtom = 13 kg — A.K.], godzą Jakutów z kilku tysiącami koni, na każdego konia zawieszają wagi po cztery kamienie z każdej strony, a jeden kamień wagi na środku umieszczają, i tak mając już wszystko przygotowane, biorą żywność trzechmiesięczną. Jakuci mają za żywność dla siebie, przewieszane na koniach wory skórzane, a nalane mlekiem, z którego potem masło robi się. Mają też mięsa bydłące wędzone, a kiedy ich zabrakuje, jedzą i konie. Na miejscu chleba mają gomółki z kory drzewa listwinicy [modrzew — A.K.], która podobna jest bardzo do naszej jodły. Obdarłszy pierwszą skórę z drzewa, drugą biorą do jedzenia, suszą i mieszają z częścią mąki żytniej, którą dostają bardzo drogo od kupców Ruskich w Jakucku mieszkających”³⁵ (s. 50—51).

Dopełniając obrazu informacji o Jakutach wspomnieć należy o tym, że cały szereg gór, urwisk, skał, wodospadów uważają oni za święte i podczas przechodzenia w sąsiedztwie tych punktów składają ofiary właścicielom tych miejsc, rzucając choćby drobną monetę, trochę jedzenia, kolorową szmatkę lub włosy końskie³⁶. Na zagadnienie to zwrócił uwagę J. Kopeć podając, że w drodze do Ochocka „[...] na każdą górę kiedyśmy się wdarli, Jakuty czynią nabożeństwo i od każdego konia wyrwawszy włosy, zawieszają na drzewach” [s. 52].

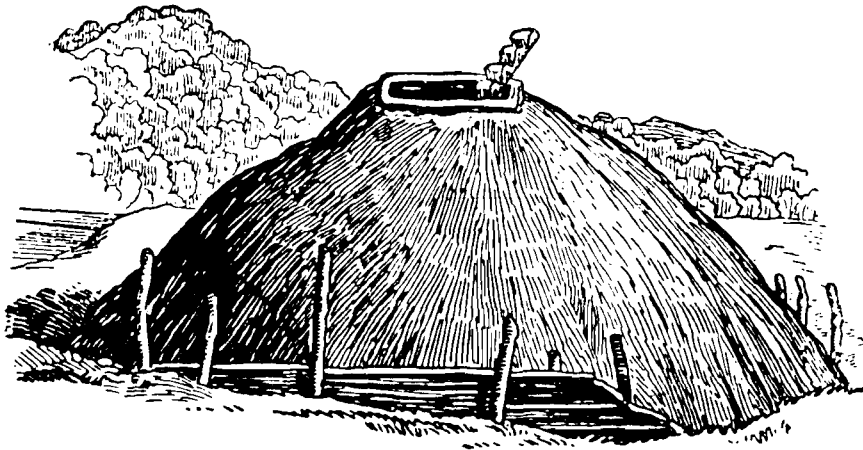
Wspomniane relacje o Jakutach i ich kulturze znajdują potwierdzenie w bogatej literaturze przedmiotu³⁷, a jeśli idzie o zagadnienie kontaktów handlowych, to przyznać należy J. Kopciowi słuszność, jeśli wspomina o tym, że handel kupców rosyjskich z tubylcami polegał przede wszystkim na grabieży i oszustwie. Od chwili założenia Jakucka (1632) przez

³⁵ Jeszcze pod koniec XIX stulecia w powszechnym użyciu była u Jakutów miazga drzewna (*cambium*). Przygotowywano ją z młodych sosen lub modrzewi ściętych na wiosnę, z których zdzierano łyko i suszono go w słońcu. Po wysuszeniu mielono go i mieszano z mąką, którą nabywano od kupców rosyjskich.

³⁶ W. Sieroszewski, *Dwanaście lat w kraju Jakutów*, t. 2, Kraków 1961, s. 285—286.

³⁷ Sieroszewski, *op. cit.*, t. 1—2.

Piotra Biekietowa, miasto to stało się siedzibą nowo utworzonego województwa jakuckiego i głównym punktem dalszej ekspansji rosyjskiej na nie zbadane jeszcze obszary Azji północno-wschodniej. Pewnych wyjaśnień wymaga jeszcze stwierdzenie, że Jakuci „dzielą się na dwanaście Xsiażąt albo Kniaziów, którzy z rodu swojego biorą pierwszeństwo”. Chodzi tu zapewne o podkreślenie jakuckiej organizacji rodowej, która przetrwała u nich do początków XX stulecia. Jeszcze W. Sieroszewski badający kulturę Jakutów pod koniec wieku XIX stwierdza, że „Jakuci dzielą się na rody (aga usa), naslegi i ułusy”³⁸, przy czym rody łączą się w naslegi, naslegi w ułusy, którymi zarządzają naczelnicy rodowi, tzw. „tojonowie”, określane przez administrację rosyjską „kniaźcami, znamienitymi ludźmi ułusów”³⁹.



Ryc. 7. Wygląd zewnętrzny ziemianki kamczadalskiej

R. Karutz, *Die Völker Nord- und Mittel-Asiens*, Stuttgart 1925, s. 17, rys. 2

Jeżeli idzie o inne szczegóły z zakresu etnografii Jakutów, znane autorowi *Dziennika*, to wypada nadmienić, że słusznie zauważył on, iż język ich „podobny do tatarskiego”, lud bowiem ten stanowi najdalej wysuniętą na północny wschód Azji tiurską grupę altajskiej rodziny językowej.

Najskromniejsze informacje etnograficzne zawarte w *Dzienniku* dotyczą Ewenów, ludu, którego enklawy dochodziły w okresie wędrówek J. Kopia do wybrzeży Morza Ochockiego począwszy od rzeki Uda na południu aż do Penżyny na północy⁴⁰. Z relacji o tej grupie etnicznej

³⁸ Sieroszewski, *op. cit.*, t. 2, s. 77–78.

³⁹ Sieroszewski, *op. cit.*, s. 97.

⁴⁰ I. S. Gurwicz, *Etničeskaja istorija siewiero-wostoka Sibiri*, Moskwa

dowiadujemy się, że hodowla reniferów była tu zajęciem podstawowym dostarczającym skór na potrzeby gospodarcze, a przede wszystkim mięsa. O spotkaniu z tym ludem autor pisze:

Naszliśmy Tunguzów [Ewenów — A.K.] z wielką trzodą jeleni, u których znaleźliśmy pod dostatkiem wszelkiej żywności dla siebie i dla psów. Tunguzowie byli nam wielce radzi; zabili młodego jelenia, którego język sam gotowałem i bardzo był smaczny. Tu wszelkie narody na każdym weselu i biesiadach nim się traktują i bez niego obejść się nie mogą" (s. 151).

Przejdźmy następnie do nieco obszerniejszych relacji o ludach Syberii, które posiadają w znaczniejszej części charakter najzupełniej oryginalny. Powracając z Kamczatki spotkał się autor *Dziennika* z południową grupą mieszkańców Półwyspu Czukockiego — Czukczami reniferowymi. Pisząc o nich informuje:

„[...] Ku cypłowi Azji do Czukczów blisko Morza Lodowatego osiadłych niektóre kolonie i miasteczka są zbliżone, w których różne narody mieszkają, wiele Syberyjanów, Moskali i posłanych na osadę. Po tych osadach są garnizony od napadu Czukczów. Wiele tam przebywa kupców futer, gdzie najwyborniejsze znajdują się sobole, popielice i lisy czarne, najbardziej dla Czukczów i Koriaków, z którymi chcą mieć handel.

Jakoż i byli zbliżeni do nich w dobrej harmonii i przez tłumaczy dokazali, że było miejsce wyznaczone, dokąd Czukczowie z wielką liczbą i taborem na jeleniach przybywali. Bardzo wiele od nich Moskale i Syberianie profitowali, dając im za sobole, kuny i inne futra w zamianę tytuń, żelazne garki, paciorki, różne żelastwa i inne cacka. Kiedy zabrakło Moskałom tytoniu, miesza liście od kapusty; na czym się Czukczowie poznawszy, w końcu jeszcze dowiedli swoją cnotę i przyjaźń. [...]

Idzie Moskałom najwięcej o to, aby podbić Czukczów dla portu i odkrycia stamtąd wschodnio-północnej Ameryki, którą przez cieśniny Kook przechodził i z przyczyny lodów zwrócić musiał [chodzi tu o trzecią wyprawę J. Cooka odbytą w latach 1776—1780, podczas której dotarł on do Cieśniny Beringa — A.K.].

Czukczowie przejeżdżają na łodziach skórzanych i stają trzeciego dnia na brzegach Ziemi Nowej, a pomiędzy dwoma tymi ziemiami znajdują się trzy wyspy, które oni napadają i odbierają z nich cały majątek. Podług wszelkich wojażerów, żaden tam duży okręt nie mógł dotąd wylądować. Jedni dla miękkiej wody, drudzy dla mgły, inni zaś w małej liczbie nie odważyli się, widząc na drugiej stronie brzegu tłum ludzi. Nikt więc jeszcze nie wylądował na brzegi mniemanej Nowej Ameryki i rzecz dotąd wątpliwa, czy jest to półwysep jaki, czy też ciągła ziemia, która się może łączy z innymi dalszymi krajami Ameryki. Wnioski tylko czynią, że to musi być Ameryka, ponieważ wiele drzewa i innych znaków przypędza Ocean na brzegi Azji, ale dotychczas żadnej nie ma wiadomości pewnej" (s. 120—123).

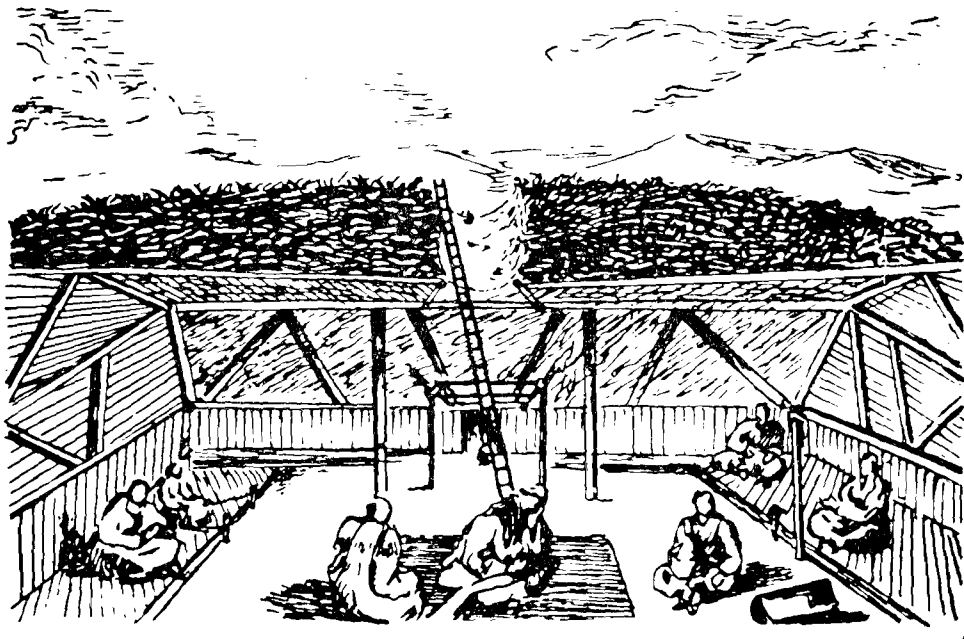
Komentując powyższe wiadomości podkreślić należy, że J. Kopeć nie wiedział zapewne o wyprawie Beringa, która ustaliła ponad wszelką

1966, s. 76—83, i mapa na końcu książki: „Rozsiedlenie ludności północno-wschodniej Azji w końcu XVIII w.", na której przedstawiono zasięg rozsiedlenia Ewenów w okresie wędrówek J. Kopcia.

wątpliwość istnienie po drugiej stronie cieśniny stałego ładu. Wyspy, o których wspomina, to wyspy Diomedey, z których widać oba brzegi. Te geograficzne zainteresowania J. Kopcia połączone są w *Dzienniku* ze stwierdzeniem, że „Czukczowie przejeżdżają na łodziach skórzanych i stają trzeciego dnia na brzegach Ziemi Nowej”. Jak widać, miał on dokładne informacje w tej sprawie, gdyż rzeczywiście źródła rosyjskie z XVIII stulecia potwierdzają istnienie kontaktu Czukczów z Eskimosami Alaski, z którymi prowadzili oni handel wymienny oraz zbrojne potyczki⁴¹.

W dalszych partiach *Dziennika* czytamy:

„Rosjanie pozakładali blisko Czukczów cytadele w miejscach dla siebie najużyteczniejszych, nad rzeką Anadyr, gdzie mieli największe połowy ryb i jeleni; ale to nigdy utrzymać się nie mogło, bardzo wiele ludzi z obu stron ginęło, w ostateku Moskale przymuszeni zostali ustąpić. Już od tego czasu nie robią żadnej wyprawy, tylko szukają ich przyjaźni” (s. 123).



Ryc. 8. Wnętrze ziemianki kamczadalskiej

M. K a m a n i n, *Pierusi badacze Dalekiego Wschodu*, Warszawa 1953, s. 18

Opisane przez autora *Dziennika* kontakty czukocko-rosyjskie znajdują swe potwierdzenie w bogatej literaturze przedmiotu. Pod koniec lat sześćdziesiątych XVIII stulecia władze rosyjskie zrezygnowały

⁴¹ I. S. W d o w i n, *Oczerki istorii i etnografii Czukczej*, Moskwa-Leningrad 1965, s. 115—116.

z ujarznienia Czukczów drogą zbrojnych napadów. W takim stanie rzeczy jedyny na Półwyspie Czukockim ostróg rosyjski, Anadyrsk, założony w celu zaprowadzenia na obszarach północno-wschodniej Azji administracji rosyjskiej, został opuszczony w 1765 roku przez załogę wojskową i stał się najdalej wysuniętą w tych rejonach osadą handlową. Z biegiem lat władze carskie organizowały jarmarki rosyjsko-czukockie, a pierwszy z nich odbył się w 1788 r. w osadzie Ostrowno nad Anjujem. Potem przeniesiono je do innych osad m. in. do Markowska, Tumańska i Czukocka. Przedmiotami handlu były z rosyjskiej strony metalowe kotły do gotowania, tytoń, mąka, wódka itp., ze strony czukockiej skóry zwierząt futerkowych oraz kły morsa. Równocześnie z organizacją jarmarków administracja carska przystąpiła do powolnego opodatkowywania Czukczów. Odbywało się to jednak w sposób bardziej ostrożny, aniżeli wśród innych ludów Syberii. Czukcze słynący z wojowniczości długo przeciwstawiali się władzy rosyjskiej, a jasad płaciły tylko te osoby, które się do tego dobrowolnie zobowiązały. W zamian za to otrzymywały one dary w postaci kotłów, noży, tytoniu oraz wódki, ale i te sposoby nie doprowadziły do całkowitego ujarznienia Czukczów, którzy w większości wypadków pozostali niezależni od państwa carów⁴².

Wróćmy jednak do etnograficznych zapisów zawartych na kartach *Dziennika*. Charakteryzując kulturę Czukczów wspomina autor, że jest to

„[...] naród od wszystkich innych różniący się wzrostem, pięknnością, fizjonomią i szczególną determinacją. Dzieli się na kilkanaście rodów i tyleż mają swoich zwierzchników, wybierają zaś silnych, wysokich i odważnych. Mieszkania ich i zwyczaje podobne są do innych ludów w tej stronie świata osiadłych. Na zimę mają lochy w ziemi, na lato ze skór lub kory sałasze.

Religia, obrządki, palenie umarłych są u nich, jak u sąsiednich im narodów: prócz tego, że bardzo starych i cierpiących w chorobie najbliższy przyjaciel zarzyna, oświadczając najprzód, że z czułego przywiązania nie dozwoli nikomu, ale swoją ręką skróci mu męczarnie.

Czukczowie trafnie strzelają z łuków, na jeleniach zręcznie jeżdżą i w zawody na łyżwach, jak ptaki latają. Wytrzymują zimna największe i prawie wszystko surowe jedzą; chcąc ich podbić potrzeba ludzi im podobnych, aby też wszystko wytrzymać mogli. W czasie, kiedy Moskale napadali na nich w założonych cytadelach, a gdy oni widzieli, że im podoleć nie mogą, dzieci swoje i żony zabijali, aby się nie dostały nieprzyjacielowi, sami zaś z wielkiej odwagi ginęli” (s. 124—125).

W innym miejscu J. Kopeć opisuje spotkanie z Czukczami, które nastąpiło w drodze powrotnej z Kamczatki. Oczekując takiego spotkania

⁴² Gurwicz, *op. cit.*, s. 115—116; W. W. Antropowa, W. G. Kuźniecowa, *Czukczzi, [w:] Narody Sibiri*, [pod red. M. G. Lewina i L. P. Potapowa], Moskwa—Leningrad 1956, s. 900—901.

„[...] mieliśmy dla nich niektóre przygotowane prezenta w tytuniu, szkiełkach i innych cackach: do tego jeszcze mieliśmy tłumacza, który dobrze posiadał ich język, a mimo największego pośpiechu w jeździe nie mogliśmy ich uniknąć. Do trzydziestu Czukczów jadących na jeleniach z polowania [...] Mieli z sobą wiele soboli poprzewieszanych z mięsem, bo w sidłach były łowione. Przyskoczyli najpierw do mojej kibitki, zdarli kaptur futrzany i przypatrywali się twarzy, którym ja zaraz przygotowane prezenta dawałem. Byli z tego bardzo kontenci i wzajemnie rzucili do mojego powozu kilkanaście soboli i trzy lisy na pól czarne. Tak tedy niespodziewanie i szczęśliwie rozstaliśmy się z nimi, którzy przed kilka laty dwie ekspedycje posłane rozbili. Wszyscy więc Kamczadale i cała świta była mi wdzięczna za swe ocalenie, a najwięcej tłumaczowi, któremu zrobiliśmy składkę w tytuniu i innych cackach” (s. 146—147).

Konfrontując wiadomości J. Kopcia z materiałami z bogatej literatury przedmiotu podkreślić należy, że nakreślony przez niego obraz Czukczów i ich kultury zgodny jest ze stanem rzeczywistym⁴³. Potwierdzenia tych relacji należy szukać przede wszystkim w wyczerpującej pracy W. Bogoraza⁴⁴, członka amerykańskiej wyprawy Jesup North Pacific Expedition (1900—1902), który w oparciu o własne badania etnograficzne wśród Czukczów dał wyczerpujący obraz ich kultury. Zaznaczyć jednak należy, że trochę niejasna jest informacja, jakoby Czukcze używali renów do jazdy wierzchem. W tym jedynym tylko wypadku krytycyzm autora *Dziennika* nieco zawodzi. Dziś wiemy dokładnie, że te ludy, które nie znały dojenja reniferów, nie praktykowały też używania ich do jazdy wierzchem, ani jako zwierząt jucznych. Byli to Ugrowie, Samojedzi (wyjąwszy część Samojedów leśnych, którym renifery służyły za zwierzęta pociągowe, pod wierzch i juczne), część Ewenów i Jukagirów oraz wszyscy Koriacy i Czukcze⁴⁵.

W pewnej partii *Dziennika* wspomina autor o mieszkańcach Wysp Kurylskich — Aleutach, z którymi zetknął się podczas podróży na Kamczatkę. Jednakże są to wzmianki zupełnie marginesowe, nie dające żadnych konkretnych materiałów, niemniej jednak przebija przez nie postawa rzetelnego obserwatora gwarantująca prawdziwość i obiektywizm zebranych faktów.

„[...] Gdyśmy przybyli do ich kolonii — wspomina J. Kopeć — znaleźliśmy mieszkania z kory, wiele kobiet i ludzi po tych mieszkaniach. Niektóre domy były ze skór jeleniowych malowane i wyszywane różnymi deseniami z włosów

⁴³ Między innymi: N. F. Kallinikow, *Nasz krajnij Siewiero-Wostok*, St. Pietiersburg 1912; Saryczew, *op. cit.*; F. Wrangel, *Putieszestwie po siewiernym bieriegam Sibiri i po Ledowitomu morju sowierszennoje w 1820, 1821, 1822, 1823 i 1824 gg.*, Moskwa 1948; Wdowin, *op. cit.*

⁴⁴ W. Bogoraz, *Czukci*, t. 1 i 2, Leningrad 1934, 1939.

⁴⁵ M. G. Lewin, G. M. Wasilewicz, *Typy oleniewodstwa i ich proischożdienije*, „Sowietskaja Etnografia”, nr 1: 1951, s. 63—67.

zwierząt. Zastaliśmy ich jedzących; niektórzy gotowali jeszcze w naczyniach dużych żelaznych, które od Rosjan podostawali. Często wiali nas swoim jedzeniem, które było najczęściej ze zwierzyny morskiej w samej tustości, psów morskich, żab morskich. Nie tylko jeść, ale patrzeć nie mogliśmy na to, dogadzając jednak ich ludzkości jedliśmy ślimaki opiekane, które tam były bardzo smaczne. Prosiłiśmy ich nawzajem do okrętu, który na piasku leżał: uczestowaliśmy ich produktami europejskimi i daliśmy im prezenta, za co byli wielką pomocą do naprawienia okrętu" (s. 72—73).

Najistotniejszym dla etnografa składnikiem treściowym *Dziennika* są liczne materiały dotyczące Kamczadali. W porównaniu z poprzednimi relacjami, wiadomości o Kamczadalach wyróżniają się dużą skalą zainteresowań autora, dużą ilością ciekawych realiów obyczajowych i zaskakującą umiejętnością obserwacji. Chęć poznania życia otaczających J. Kopia tubylców stała się dla niego pierwszoplanowym zagadnieniem podczas pobytu na odległej Kamczatce. Przypatrywał się tu zwyczajom tubylczym, ludziom, ubiorom, połowom ryb i soboli. W zdumienie wprawiały go obrzędy pogrzebowe, ceremonie szamańskie i inne obyczaje kamczadalskie. Przebywając na półwyspie nawiązał J. Kopeć kontakty z tamtejszymi kupcami rosyjskimi i przedstawicielami administracji, dzięki czemu mógł uzyskać wyraźniejszy obraz panujących tu wówczas stosunków społeczno-gospodarczych.

Najobszerniejsze relacje *Dziennika* odnoszą się do Kamczadali, wśród których wypadło autorowi żyć przez lata pobytu na Kamczatce. Relacje te stawiają J. Kopia na pierwszym planie w grupie XVIII- i XIX-wiecznych autorów piszących o tubylcach Kamczatki, a w historii etnografii polskiej możemy go śmiało nazwać prekursorem badań etnograficznych nad ludami egzotycznymi. Często relacje wielu innych podróżników, dla których Syberia była głównym nurtem zainteresowań, nie ukazują tyle materiału etnograficznego, co zdołał zgromadzić autor *Dziennika*.

Przedstawiając informacje J. Kopia o Kamczatce wspomnieć należy, że zasadniczy charakter gospodarki Kamczadali odpowiadał wówczas formie zbieracko-łowieckiej. Bogata flora półwyspu dostarczała wiele owoców, korzeni, bulw oraz jagód. Obiektem zbieraczy były również jaja ptasie i młode pisklęta wybierane z gniazd, a także zapasy gromadzone przez zwierzęta żyjące w norach — szczury i myszy. Już z nastaniem wiosny opuszczali Kamczadale ziemianki i wychodzili w głąb lasów w celu zbierania młodych pąków drzew i krzewów, o czym wspomina autor w *Dzienniku*:

„[...] mieszkańce wychodzą z rodzinami do lasów, kopią różne korzenie, ziemne kartofle, które myszy dla siebie przysposabiają na zimę, zrywają różne pączki od drzew i kwiatów i za największy specjał jedzą [...] Chodzą też na różne kępy błot, zbierają niezmierną moc jaj od różnych ptaków, jako to: łabędzi, gęsi kilka gatunków, kaczek, kuligów, czajek morskich, etc. i na tym czas im schodzi. Te



Ryc. 9. Codzienny strój kobiety kamczadalskiej

S. Kraszeninnikow, *Opisanie ziemi Kamczatki*,
Moskwa-Leningrad 1949, s. 391

jaja jedzą nieustannie, a co im od zbytku pozostaje, wrzucają w tłuściość wielorybią i konserwują prawie rok cały. Gdy nastąpi zbieranie różnych jagód, na czym niemały czas trawia, wtedy rzucają swe mieszkania i przenoszą się familjami zupełnie. Najwięcej zbierają klukwy i brusznicy, które się konserwują przez zimę całą. Kobietom właściwie jest zostawione to zatrudnienie, bo mężczyźni biegają w zawody na jeleniach, strzelają z łuków, stawiają posągi, które później zanoszą do źródeł wytryskujących ze skał, i dla Bogów czynią ofiary" (s. 88, 90—91).

Jednym z głównych i najważniejszych zajęć Kamczadali było polowanie. Przede wszystkim polowali oni na sobole, niedźwiedzie, gro-nostaje, rosomaki, wydry, foki i lisy. Sezon myśliwski rozpoczynał się z nastaniem pierwszych śniegów i trwał do marca. Opisując polowanie na sobole podaje J. Kopeć, że mężczyźni

„[...]robią małe pastki na sobole i po kilkadziesiąt już narobiwszy, biorą psy, zapas żywności i na długi czas odłączają się na polowanie sobolów, które łowią następującym sposobem. Wiedząc, gdzie ich jest największe mnóstwo, stawiają pastki na drzewach z pieczoną rybą: soból przeskakując z drzewa na drzewo trafia na pastkę, śpieszy do ryby i zostaje w niej ujęty. Zostawiwszy pastki samym sobie przez kilkanaście dni, myśliwi idą z psami między cedry, wypędzają sobole na drzewa i biją z łuków tępymi strzałami, mierząc w sam łeb, żeby skóry nie popsuć. Przychodzą później do swoich pastek, wybierają zapadłe sobole i z tą zdobyczą wracają do domu, gdzie gromada różnych kupczyków z wódką, tytuniem i innymi cackami na nich czeka. Te kupczyki za nic prawie nabywają przesłiczne sobole, lecz uczęstowawszy ich i zabrawszy zdobycz muszą uciekać, bo Kamczadale odurzeni trunkiem gotowi im życie odebrać” (s. 98—99).

Niemalą rolę w łowiectwie kamczadalskim odgrywało polowanie na różne gatunki ptactwa wodnego. Według J. Kopcia polowanie to rozpoczyna się w okresie letnim, gdy stare ptactwo pierzy się, a młode nie może jeszcze latać.

„[...] Wszystko to przebywa — wówczas — w trawach nad brzegami rzek i potoków wpadających do morza. Kamczadale polują na to ptactwo. Zaszędzisz do głębi rzek z psami, tysiące na ład pędzą i zabijają miotłami. Dzień i noc pieką, gotują i jedzą; potem znowu podobne polowanie robią, aż póki ptactwo nie odleci. Kamczadale bardzo są leniwi i nieprzezorni, bo pozjadawszy naraz zdobycze, później przez kilka dni mrą głodem” (s. 90).

Drugim z kolei okresem polowania na ptactwo była jesień. W tym celu wykonywali Kamczadale specjalne siatki wyplatane z trawy, które uwiązawszy na dwu żerdziach stawiali

„[...] po rowach i wąwozach idących z gór od jezior. Tam całe ptactwo różnego rodzaju przebywa, żywiąc się orzechami wodnymi, a tak jest tłuste, że wysoko podlecieć nie może. Gdy więc noc nadchodzi, owe ptaki ciągną rowami i wąwozami do wody świeżej, gdzie najmniej po kilka kóp w rozpięte siatki się płacze i tak przez noc wielkie stopy tego zbierają. Ponieważ zaś wielka liczba razem wpada, głuszą je miotłami i szyje odkręcają. Zjeść tego wprędce nie mogą, ale robią zapasy aż do wiosny. Kopiają rowy długie, gdzie nakładają różne drzewa pachnące, a związując po parze żyłami na żerdziach wędzą. Wykopawszy na półtora łokcia dopiero chowają do ziemi te ptaki i konserwują, które tak są smaczne, jak najprzedniejsze pulardy; to tylko, że nadto są tłuste” (s. 97—98).

Jak więc widzimy, chociaż tubylcy Kamczatki w owym czasie posługiwali się tak bardzo prymitywnymi formami łowiectwa, to jednakowoż w ciągu bardzo krótkiego okresu zdobywali rokrocznie olbrzymie zapasy

pożywienia, które odpowiednio zakonserwowane przechowywano przez parę miesięcy. Ta sama Kamczatka, słynąca z wielkiej ilości ptactwa, posiadała wówczas olbrzymie ilości niedźwiedzi, dostarczających miejscowej ludności skór oraz mięsa, chociaż zdaniem J. Kopcia „[...] niedźwiedzi Kamczadale bardzo niewiele biją, prócz najwyborniejszych czasem na zakrycie sanek, bo lepsze futra mają w wielkiej obfitości” (s. 84).



Ryc. 10. Kamczadal w zimowej odzieży

Kraszeninnikow, *op. cit.*, s. 388

Półwysep ten stanowi część północno-wschodnio-azjatyckiego zasięgu owcy gruborogiej (*Ovis montana*), co także nie uszło uwagi autora *Dziennika*: „[...] po lasach są dzikie barany, wielkości potrójnej ukraińskiego. Wełny na sobie mają wiele; tłuste są i bardzo smaczne. Kamczadale biją takowe dla mięsa i futra” (s. 85).

Rybołówstwo odgrywało dużą rolę w gospodarce Kamczadali. Rzeki półwyspu szczególnie obfitują w ryby, przede wszystkim w różne gatunki ryb łososiowych, które podczas tarła wpływają z mórz do rzek i płyną w górę ich biegu dla złożenia ikry.

Z relacji J. Kopcia wynika, że połów rozpoczyna się z chwilą, gdy:

„[...] zaczyna z morza iść ryba do najmniejszych rzek w tak znacznej obfitości, że małymi siateczkami wyrzucają na brzeg wielkie stopy i suszą jak siano, robiąc zapas dla psów na zimę. Ryba ta pierwsza wychodząca z morza, a zowią chachelcza [chachalca — gatunek ciernika, *Obolarius aculeatus* Stell. — A.K.] jest bardzo koścista i podobna do naszych jeźgarzy.

Nadchodzi ryba druga z wielkości podobna do naszych linów, czerwona, z nosem do góry zakrzywionym [prawdopodobnie minogi, *Lampetra japonica* Martens — A.K.]. Tę rybę biorą prawie rękoma, wyrzucają na brzeg, płatają i suszą także na zimę dla psów. W tym czasie powietrze bywa najgorsze, bo nim te ryby wyschną, powstaje wielki smród, a z nim napada robactwo.

Następuje trzecia, najdystygowańsza, którą zowią czewycza wielkości trzy razy jesiotra, łuska karpiova w konchach, mięso czerwone, poprzerałe z tłuszczem, a którą płatają na poście i wędzą [czawycza — największa, najbardziej mięsista i jakościowo najlepsza odmiana łososi, *Oncorhynchus tshawytscha* Walbaum — A.K.]. Ryba ta służy za chleb, kawałek niewielki zjadłszy, można się posilić. Sposób łowienia jest następujący. Zbiera się kilkunastu gospodarzy i każdy z nich przynosi kilkunastosiężniowe [sążeń — dawna jednostka długości, różnych rozmiarów; sążeń polski = 6 stóp = około 190 cm — A.K.] siatki, plecione z tamecznej pokrzywy, gdyż konopi tam nie znają. Związawszy to w jedno, robią sieć niezmiernie długą, tak że połowę rzeki Kamczatki przegradzają. Na wierzchu tej siatki nad wodą mają pouwiązywane lekkie kory dla znaku. Jeżeli ryba wpadnie, wyciągają sieć z największą ostrożnością, bo gdyby powietrza z wody chwyciła, mogłaby wszystkie szalupy powywracać. Ciągną więc siatkę z rybą razem do brzegu; część ludzi czeka prawie po samą szyję w wodzie; każdy zaś ma w ręku szluzę drewnianą. Podnoszą potem siatkę i za pokazaniem się ryby zaraz ją ogłuszają, a wyciągnąwszy na brzeg dobijają” (s. 88—90).

Dla wszystkich ludów nadmorskich Azji północno-wschodniej decydującą rolę odgrywa nie tyle zwierzostan lądowy i rzeczny, ile przede wszystkim morski, z różnymi rodzajami fok na pierwszym planie. Łowiectwo ssaków morskich dostarcza nie tylko pożywnego mięsa oraz tranu, lecz także wartościowych skór, z których wyrabia się odzież, worki na tłuszcz rybi oraz inne przedmioty potrzebne w prymitywnej gospodarce surowej północy. Jeśli już mowa o Kamczadalach, to podkreślić należy, że w tzw. „grupie ludów paleoazjatyckich” (Jukagirzy, Czukczycze, Koriacy, Kamczadale i Giliacy) nie reprezentowali oni w czasach

J. Kopia wysokiego kunsztu w myślistwie ssaków morskich. Prymitywne środki transportu i komunikacji wodnej (dłubanki) nie pozwalały im na dalekie rejsy w głąb morza, stąd też częściej wyczekiwali oni na łaskawe dary fal morskich. Zdarzało się nieraz, że podczas burz i silnych sztormów morze wyrzucało na brzeg wieloryba, który wówczas stawał się łatwą zdobyczą Kamczadali. Wspomina o tym autor:

„U Kamczadalów największe nieszczęście i głód, gdy morze nie wyrzuca wieloryba, co się rzadko zdarza. Wieloryby zbliżywszy się do brzegu, już nie mogą wrócić na morze [...] W najpóźniejszą jesień największe bywają szturmy, porywają bałwany morskie wieloryby blisko brzegów, łamią je i miotają nimi po kilkanaście razy; zabrawszy je z brzegu, znowu na brzeg unoszą i wyrzucają, gdzie po uspokojeniu morza już pozostają. Tu dopiero następuje wielkie ukontentowanie dla Kamczadalów; którzy z całej kolonii zbierają się, nakładają wielki ogień i zaczynają najprzód losy rzucać między sobą, komu jaka część ma się dostać wąsów od wieloryba [chodzi tu o chrząstkę fiszbinową — A.K.]. Najpotrzebniejsze są dla nich te wąsy, których używają do obwodu łuków, na łyżwy dla siebie i na podbicie sanek.

Bywa czasem, że nie mogąc się zgodzić zabijają jedni drugich. Później zaczynają tranżerować wieloryba, odwalając ogromne bryły tłustości, gdyż w nim mięsa jest mało. Tłustość ta służy im przez całą zimę do oświecania mieszkań. Czas długi minie, nim oni wieloryba rozbierają i przewiożą. Zaczyna już śmierdzieć, wiatry morskie unoszą na ziemię te smrodliwe zapachy, co niedźwiedzie poczuwszy idą stadami za owym wiatrem [...] Kamczadale różnie ich straszą, nakładaniem wielkich ogniów i krzykiem, lecz oni na to nie dbając coraz bliżej przystępują, tak że mieszkańcy zmuszeni są opuszczać zdobyc i uchodzić do swoich siedzib. Potem niedźwiedzie wpadłszy, już kończą wieloryba z pomocą tysięcznych morskich czajek. Po upływie dwóch dni same już tylko widać kości, z których wybierają pacierze grzbietowe i zawożą do osad na fundamenta domów” (s. 101—102).

„[...] lwów morskich [*Odoboenus rosmarus divergens Illiger* — A.K.] najwięcej starają się zdobywać, które mają zęby długości około półtora łokcia, grubości jak ręką objąć, kości białej i niczym się nie różnią od słoniowej. Zębami tymi prowadzą kupcy handel i przewożą do Kijachty. Znajdują także ponad brzegami Morza Lodowatego kości białe osobliwszej wielkości zwierza [...] Mamonta [mamuta — A.K.], ale dziś ten rodzaj wyginął” (s. 82).

Nakreślony przez J. Kopia obraz zbieractwa, łowiectwa i rybołówstwa u Kamczadali wykazuje, że potrafił on trafnie ocenić u opisywanego ludu umiejętność zdobywania środków do życia oraz zdawał sobie sprawę ze znaczniejszej roli łowiectwa lądowego i morskiego oraz rybołówstwa w systemie ich gospodarki. J. Kopia uderzyła olbrzymia ilość zwierząt na tym półwyspie, a pisząc o rybołówstwie słusznie zauważył specjalne sezony masowego występowania w wędrujących grupach ryb z gatunku łososiowatych. O ciągach takich mamy wiele wiadomości nie tylko z Kamczatki, ale i z innych obszarów Syberii. Wspomnijmy jednak, że powyższe obserwacje J. Kopia dotyczące Kamczadali znajdują potwierdzenie w bogatej literaturze, a przebywający na Kamczatce około 150 lat po nim szwedzki uczonec Sten Bergman pisał, że widział rzekę

tak pełną łososi, iż o czymś podobnym nawet marzyć by sobie, jak stwierdza, nie pozwolił.

„[...] Łososie ciągnęły bok o bok, jeden tuż koło drugiego, w zwartej masie. Nowe gromady naciskały i niekiedy całe kupy płynących wyciskane były niby pagórki na brzeg, pokryty martwymi rybami. Musieliśmy — informuje dalej — przebrodzić kilka takich rzek i było niemożliwością zrobić krok w wodzie nie nadeptując na łososie”⁴⁶.

O faktach zarejestrowanych przez J. Kopcia czytamy również w dwu obszernych pracach poświęconych Kamczadalom, których autorami są S. Kraszeninnikow⁴⁷ i G. Steller⁴⁸. W miejscu tym zaznaczyć jednak należy, że informacja, jakoby Kamczadale biegali „w zawody na jele- niach”, niezgodna jest z prawdą. Lud ten nigdy w znanych nam okre- sach historycznych nie zajmował się hodowlą reniferów, a zasięg wystę- powania tego zwierzęcia nie obejmuje południowych rejonów Kamczatki, które były terenem zesłania autora *Dziennika*.

Wszystko, co zostało wyżej przedstawione, dotyczyło jedynie spo- sobów zdobywania pożywienia, bez wchodzenia w problem jego szcze- gółowych rodzajów i przygotowywania. Sprawom tym poświęcił również J. Kopeć nieco uwagi. Zanim jednak przedstawimy relacje z tego zakre- su, wspomnijmy we wstępie, że jakkolwiek Kamczadale utrzymywali się głównie z rybołówstwa i łowiectwa, to jednak w skład ich poży- wienia wchodziły różnego rodzaju korzenie oraz jagody roślin dziko rosnących. Ogólnie biorąc stwierdzić należy, że wszystkie części roślin poczynając od bulw i korzeni, a kończąc na korze i owocach, były po- wszechnie używane jako pokarm.

„[...] Są u nich [tj. Kamczadali — A.K.] także orzechy cedrowe i bardzo wiele innych jagód tam znajduje się. Jedną atoli jagoda jest najdystyngowniejsza, którą nazywają morożka [moroszka, *Rubus chamaemorus* L. — A.K.]. Rośnie ona po kępach błotnistych, podobna do naszej maliny, lecz trzy lub cztery razy większa; używają jej w gorączkach i innych chorobach. [...] Znajdują się jeszcze w tym miejscu niektóre produkty, jakie wykopują z ziemi od szczurów, większe niż żołądź, a smak orzechowy mające. Drugi rodzaj jest mniejszy, smaku kartofli, i tego wiele na wiosnę wykopują, co oni zowią serena [sarana, *Fritillaria sarana* — A.K.]⁴⁹. Mają czosnek polowy bardzo śmierdzący; mają też orzechy wodne bardzo wielkie, które rosną po jeziorach” (s. 80).

⁴⁶ S. Bergman, *Vulkane, Bären und Nomaden. Reisen und Erlebnisse im wilden Kamchatka*, Stuttgart 1926, s. 276, cyt. za K. Moszyńskim, *Człowiek. Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*, Wrocław—Kraków—Warszawa 1958, s. 229—230.

⁴⁷ Kraszeninnikow, *op. cit.*

⁴⁸ Steller, *op. cit.*

⁴⁹ Suche korzenie sarany tłuczono na mąkę i sporządzano z niej coś w rodzaju kaszy.



Ryc. 11. Kamczadal w letnim ubraniu

Kraszeninnikow, *op. cit.*, s. 389

Niewątpliwie nie są to wszystkie gatunki roślin, których kłącze, łodygi, bulwy oraz owoce były spożywane w czasach J. Kopcia przez Kamczadali. Oprócz wyżej wymienionych istniał jeszcze szeroki katalog gatunków, o których szerzej wspomina S. Kraszeninnikow⁵⁰ oraz B. Dybowski⁵¹.

⁵⁰ Kraszeninnikow, *op. cit.*, s. 223—240.

⁵¹ [B. Dybowski], *Katalog wystawy etnograficznej Kamczatki i Wysp Ko-*

W pożywieniu kamczadalskim odgrywały też wcale nie podrzędną rolę ryby, które spożywano wędzone, gotowane lub pieczone.

„[...] Pospolicie krajowcy w miejsce chleba mają rybę wędzoną nazwiskiem czewycza wielkości potrójnej jesiotra; łuskę ma karpiową w konchach wielkich, mięso jej czerwone poprzerałaste z tłustością przewyższa wszystkie ryby smakiem w Azji i Europie; głowy tej ryby mają smak najprzedniejszych śledzi holenderskich, solą je i konserwują”⁵² (s. 79—80).

Nie są to jedyne wiadomości na temat pożywienia Kamczadali, o których czytamy w *Dzienniku*. Pozostała ich część wpleciona jest luźno w tekst, z którego można się jedynie dowiedzieć, że oprócz różnorodnych potraw z ryb jadalni jeszcze Kamczadale mięso z dzikich owiec, niedźwiedzi, soboli, w ogóle prawie wszystkich zwierząt, na które polowali. Ogólnie jednak Kamczadale odżywiali się bardzo skromnie, z wyjątkiem okresów wzmożonego występowania ryb i pierzającego się ptactwa wodnego. Posiłki były nieregularne. Czasem przejadali się np. z okazji obfitego łowu. Potrawy gotowali w metalowych naczyniach, które nabywali od Rosjan, „[...] a nie mający żelaza i krzesiw dostają ogień przez tarcie drzewa o drzewo, mając do tego ze sobą siarkę i pewny rodzaj wysuszonej trawy, która jak len się pali” (s. 92).

Jakkolwiek cykl zdobywania żywności w warunkach syberyjskich trwał przez cały rok, niemniej jednak z relacji J. Kopcia dowiadujemy się, że znane były Kamczadalom sposoby konserwowania mięsa i ryb przez pieczenie, wędzenie, suszenie oraz marynowanie w soli otrzymanej „[...] z drzewa na brzeg wyrzuconego, które palą na ług i tą wodą zalewają głowy [ryby czawyczy — A. K.] do zasolenia. Kamczadale i drugie narody mało używają soli i wcale jej nie lubią” (s. 80). Równie powszechnym sposobem konserwowania, co solenie, było zatapianie jaj ptasich w tłuszczu wielorybim, „które konserwują prawie rok cały”.

Za napój służyła Kamczadalom przede wszystkim woda, choć w latach późniejszych można zauważyć wpływ kontaktów z Japończykami oraz kolonizacji rosyjskiej, której rezultatem było pojawienie się w jadalospisie kamczadalskim nie znanej dotąd herbaty, a także wódki. Autor *Dziennika* wspomina:

„W Niższej Kamczatce [tj. południowej — A. K.] znajduje się roślina, z której wódkę pędzą. Podobna jest cokolwiek do kopru naszego, wysoka na dwa łokcie

mandorskich w Warszawie, Warszawa 1883. Autorstwo nie jest pewne, katalog zawiera wykaz roślin przywiezionych z Kamczatki przez B. Dybowskiego i eksponowanych na warszawskiej wystawie w roku 1883.

⁵² Czawycza — największa, najbardziej mięsista i jakościowo najlepsza odmiana łososi. Łosoś ten waży średnio 8 kilogramów. Ryba ta stanowi do dnia dzisiejszego ulubiony przysmak Kamczadali, a dzięki mięsistości i delikatności w smaku Rosjanie nazywają ją „szynką” Dalekiego Wschodu.

od ziemi; a grubość palca wielkiego u ręki. Roślinę tę zrzynają i w domach na słońcu wędzą. Sok jej tak jest mocny, że za dotknięciem bąble i pryszcze narastają. Wszystko to znoszą do komendanta, który mając już kocioł żelazny, umyślnie sprowadzony z Syberii, pędzi wódkę następującym sposobem: moczy kilkanaście dni w beczkach te rośliny, później kładzie w kocioł i do proporcji dwóch wiader wrzuca dziesięć funtów sucharów; najprzód przez alembik przepędza i zaczyna iść wódka, jak mleko białe, potem to przepędzanie kilka razy powtarza, dopóki się nie przemieni w kolor zielony. Wtenczas staje się spirytus najmocniejszy, przewyższający nasz arak; smak tylko zupełnie trawy. Najwięcej komendant kilka wiader tej wódki otrzymuje, za którą posyłając po innych narodach, wielkie korzyści odnosi w sobolach i innych futrach” (s. 102—103).



Ryc. 12. Szaman kamczadański w stroju obrzędowym

Karutz, op. cit., s. 17 rys. 10.

W świetle istniejącej literatury trudno wywnioskować, czy znajomość produkowania tego napoju przeniknęła do Kamczadali od Rosjan, tym bardziej że pierwsi badacze i podróżnicy, którzy dotarli na półwysep, wspominają o trawie służącej do jego wyrobu⁵³, a S. Kraszenin-

⁵³ Jest to roślina z rodziny baldaszkowatych (*Sphondillium*), barszcz (*Heraclium dulce Fisch.*), której młode baldachy i łodygi służyły Kamczadalom do

nikow⁵⁴ podaje opis całego cyklu produkcyjnego⁵⁵. Przypuszczać więc należy, że jeszcze przed kolonizacją rosyjską znali Kamczadale sposób wytwarzania takiego napoju, a Rosjanie jedynie go udoskonalili.

Dalsze opisy z zakresu kultury materialnej zapoznają nas z prymitywnymi ziemiankami kamczadalskimi, z letnimi szałasami, z odzieżą, transportem i komunikacją. Pisząc o tych zagadnieniach dał J. Kopeć przybliżony ich obraz, który wzbogaca inne źródła z tego zakresu.

Charakteryzując formy pomieszczeń mieszkalnych właściwe Kamczadalom, informuje:

„Skoro nastąpi zima, z domów letnich, które mają jedne z kory, drugie ze skór jelenich, wynoszą się do lochów podziemnych, jurtami zwanych. Kopia w ziemi długie korytarze i sale, cembując wewnątrz drzewem i po czterdzieści lub pięćdziesiąt osób zgromadzają się, to jest cała ich familia. Mają w środku komin, na którym nieustanny trwa ogień; luft tylko jeden do mieszkania służy za okno i drzwi. Miewa do tego jeszcze każde małżeństwo namiot z futer jelenich, lampę do dwóch garcy wydrążoną z kamienia; nalewają wieloryba tłustością, w miejsce knotu kładą mech wysuszony. Ta lampa pali się kilka dni, oświeca i ogrzewa razem; przy niej kobiety odbywają wszelkie swe roboty i szycia” (s. 98).

Nakreślony w *Dzienniku* opis mieszkania kamczadalskiego zgodny jest ze stanem faktycznym, jedynie tylko stwierdzenie, że z nastaniem zimy przenoszą się Kamczadale do „lochów podziemnych jurtami zwanych” jest terminologicznie nieściśle, gdyż jurta nie jest mieszkaniem podziemnym, ale naziemnym⁵⁶. Wyjaśnienia wymaga również wzmianka mówiąca o mieszkaniach ze skór jelenich i kory. Ten typ mieszkań nie

wyrobu napoju zawierającego pewien % alkoholu. O roślinie tej wspominał także autor pierwszego opisu Kamczatki, W. Atłasow.

⁵⁴ Kraszeninnikow, *op. cit.*, s. 230—232.

⁵⁵ W miejscu tym należy podkreślić, że uwagi autora *Dziennika* na temat cyklu produkcyjnego tego napoju zbieżne są z dokładnym opisem zamieszczonym w cytowanej już pracy S. Kraszeninnikowa.

⁵⁶ Na ogół wszyscy wcześniejsi badacze i podróżnicy określali stożkowe szałas na dachu wspartym na ziemi oraz ziemianki i półziemianki wspólną dla nich nazwą „jurta”. Dlatego należy wyjaśnić, że właściwą jurtą jest kopulasty przenośny szałas kryty wojłokiem lub skórą, którego ściany boczne wykonane są z gotowych elementów konstrukcyjnych w kształcie prostokątnych drewnianych kratownic zrobionych z płaskich szczebelków ukośnie ułożonych w stosunku do ziemi i przecinających się pod kątem. Szczeble połączone w miejscach skrzyżowania przy użyciu rzemieni tworzą kratownicę dającą się rozciągać. Dzięki takiemu ruchomemu połączeniu ściany jurty można wydłużać, obniżać oraz wyginać. Dlatego też jurta złożona z paru powiązanych ze sobą kratownic posiada kształt kolisty, a nie wieloboczny. Konstrukcja kopulastego dachu wspiera się głównie o ściany boczne. Takie formy przenośnych pomieszczeń mieszkalnych typowe są dla ludów pasterskich Azji Środkowej. Zatem mieszkanie Kamczadali opisane przez J. Kopcę, nie jest jurtą, lecz typową dla tej strefy klimatycznej ziemianką.

był wówczas znany Kamczadalom, a ich napalowe szałaszy pokrywane były trawą. W celu wykonania takiego szałaszy wbijano w ziemię pale o wysokości 4-5 m i łączono je u góry poprzeczkami, na które kładziono żerdzie i słano trawę. Na takim pomoście urządzano szałaszy. Mieszkania takie zachowały się u mieszkańców Kamczatki do początku XX stulecia. Opisując ziemiankę kamczadalską wspomniał J. Kopeć, że „każde małżeństwo miewa namiot z futer jelenich”, który umieszczony we wnętrzu tego podziemnego mieszkania służył za wydzielone w nim miejsce do spania. Informacja ta nie znajduje potwierdzenia w innej literaturze przedmiotu, z której wynika w sposób jednoznaczny, że mieszkające w ziemiance rodziny spały w rzędzie, jedna obok drugiej na ławach usytuowanych przy ścianach, a wobec braku ław układano się na ziemi używając jako posłania skór i prętów wikliny⁵⁷. Tak więc opisując ziemiankę kamczadalską przedstawił autor *Dziennika* dosyć dokładnie jej konstrukcję, natomiast co do wyposażenia wnętrza podał jedyny fakt wymagający dodatkowego komentarza. Dla wyjaśnienia dodajmy, że tego rodzaju namioty sypialne umieszczone we wnętrzu właściwego pomieszczenia mieszkalnego typowe są dla Czukczów⁵⁸, z którymi spotkał się J. Kopeć w drodze powrotnej z zesłania.

Na dalszych stronach *Dziennika* spotykamy informacje mówiące o odzieży noszonej przez Kamczadali. Dane te są jednak bardzo skąpe i zorientować się z nich możemy jedynie pobieżnie o używanych tu ubraniach, które wykonywano ze skór sobolich, niedźwiedzi, zajęczych i innych zwierząt, na które polowano. Koszule robili Kamczadale

„[...] z kiszek jelenich, które wyczyściwszy, zszywają jelenimi żyłami i od dżdżu kładą na siebie. Robią też suknie z nurków morskich [tj. fok — A.K.], które są niewypowiedzianej piękności, w różnych kolorach odmieniając się. [...] Sandały, czyli obuwie, bardzo pięknie wyszywają. Na zimę noszą futra i kapturki na głowie, latem zaś mają odkryte głowy, wiele kos plecionych przy końcu, do których różne konchy i kółka uwiązują. [...] Malują różnymi kolorami te skóry, gdyż farb naturalnych mają pod dostatek: suknie zaś przyozdabiają tamborowaniem, włosami zwierzęcymi i lśniącymi trawkami” (s. 93—94).

Z informacji powyższych wynika, że miał J. Kopeć dość trafne wyobrażenie o odzieży noszonej przez Kamczadali, jednak dostarczony przez niego materiał nie przedstawia większej wartości dla etnografa, gdyż w opisie tym pominął on szereg istotnych zagadnień, które przy opracowywaniu typologii odzieży brane są pod uwagę. Nie dziwnym się jednak

⁵⁷ Kraszeninnikow, *op. cit.*, s. 374—376.

⁵⁸ *Istoriko-etnograficzeskij atlas Sibiri*, pod red. M. G. Lewina i L. P. Potapowa, Moskwa—Leningrad 1961, s. 147—148, 211, tabl. 14.

J. Kopciowi, gdyż nie był on członkiem zorganizowanej wyprawy mającej zbadać kulturę tubylców Kamczatki, lecz zesłańcem syberyjskim, którego uderzała odmienność sposobu życia i egzotyczna kultura ludu, w którego otoczeniu wypadło mu żyć. W miejscu tym warto jednak zaznaczyć, że podane przez niego wiadomości znajdują potwierdzenie w bardziej szczegółowej pracy S. Kraszeninnikowa⁵⁹.

Omawiając odzież kamczadalską wypada jeszcze napomknąć o higienie i kosmetyce. Według ogółu badaczy lud ten nie grzeszył zbyt dużą czystością, co również znalazło wyraz w *Dzienniku*, w którym odnajdujemy pewne wiadomości na temat występującego tu tatuażu, jakim pokrywano „[...] twarze, czoła i szyje, nakłuwając ością rybnią do krwi, które potem smarują farbami, i to już zostaje na zawsze. Kobieta, najwięcej takiego wyszcicia na sobie mająca, jest podług nich tym większą elegantką i tym bardziej dystynguje się nad inne” (s. 95).



Ryc. 13. Podróż powrotną z Kamczatki do Ochocka odbył J. Kopeć na saniach zaprzężonych w psy

Dziennik Józefa Kopcia. Autor ilustracji nie znany.

Przejdźmy następnie do innego zagadnienia z zakresu kultury materialnej, które odgrywało niezmiernie ważną rolę w gospodarce Kamczadali. Chodzi tu o zaprzęg w psy oraz o ciągnięte przez nie długie

⁵⁹ Kraszeninnikow, *op. cit.*, s. 387—393.

i wąskie sanie. W saniach tych nie było ani jednego kawałka gwoźdźcia, a części składowe łączono rzemieniami z foczej skóry, co czyniło je elastycznymi i podatnymi na wszelkie nierówności terenu. W celu usprawnienia biegu, płozy sań podbijano chrząstką fiszbinową wieloryba. O saniach tych J. Kopeć wspomina tylko mimochodem, poświęcając więcej miejsca opisowi zaprzęgu:

„Do mojego powozu miałem trzynaście psów zaprzężonych, dyszel rzemienny bez lejców, jeden tylko pies przewodnik idzie w zaprzęgu. Kamczadał zwykle usiadłszy bokiem na przodzie sań trzyma się za poklaski, lecz mając łyżwy na nogach [narty — A. K.] mało co siedzi. W rękę ma osztoł, czyli kij gruby, z żelazem na końcu dla wstrzymania psów i sań: gdy bowiem usiłuje psy wstrzymać, obraca bokiem sanie i hamuje. Na wierzchu osztoła jest wiele kółek żelaznych i dzwoneczków, czego się psy najczęściej boją, to służy na miejsce batoga. Pies dobrany do przodkowania tak jest zmyślny, że biegnąc ustawicznie się ogląda na skinienie i słowa Kamczadała, w którą stronę ma się rzucić. Ponieważ żadnej drogi nie widać śladu, więc trzymają się brzegów ziemi jadąc podług kierunku gór najwynioślejszych, a nad brzegami Oceanu leżących, które i nazwiska swe mają [chodzi tu o góry ciągnące się wzdłuż wschodnich wybrzeży Kamczatki — A. K.]. [...] Zaprzężono potem psy na równych lodach, aby się z miejsca nie popłatały. Krzyknęła razem cała świta najokropniejszym głosem i zabrzakali wszyscy swoimi osztołami, u których, jak wyżej nadmieniono, znajduje się wiele kółek i dzwoneczków. Wnosić wtedy można, z jaką szybkością psy ruszyły: zdawało się, że od tak prędkiej jazdy powietrze głowę zrywa i cały już człowiek został odurzony. Pędzą one z całej siły, aż się nie zmordują, potem już biegną powolniej. Sanie i psy idą po wierzchu zlodowaciałego śniegu, dlatego jest niezmiernie lekko; popasu nie bywa, tylko nocleg. Nim z miejsca samego wyruszą, wprzód przez dwa dni psy głodzą, a stanawszy na noclegu, wybierają miejsce leśne albo gdzie morze wiele drzewa powyrzucało: tam dopiero psy wyprężone zwinawszy się w okrąg zasypiają, a w godzin dwie każdy z nich dostaje po jednej suszonej rybce i tym pokarmem trwa całą porę” (s. 139—141).

Dopełniając wiadomości J. Kopcia na temat psiego zaprzęgu u Kamczadali dodać należy, że przed zaprzęgiem posuwał się często człowiek na nartach lub karplach. Miało to na celu dwojaką korzyść. Po pierwsze, wskazywanie drogi psom, jeżeli zaprzęg podążał terenem nie znanym i nie przetartym, wymagającym ciągłych zmian kierunku, wynajdywanie przejść w lesie lub między wzniesieniami. Po drugie chodziło o ubijanie śniegu, aby psy nie zapadały się w nim zbyt głęboko. Mówiąc dalej o psim zaprzęgu wyjaśnić należy dokładniej niezbyt precyzyjny opis J. Kopcia. Nakreślony przez niego zaprzęg polegał na tym, że do długiej rzemiennej liny pełniącej rolę dyszla umocowane były po obu stronach psie szelki, a na przodzie sfory biegł pies pełniący rolę przodownika. Na koniec dodajmy jeszcze, że relacja ta jest pierwszą w naszej literaturze wzmianką na temat psiego zaprzęgu u Kamczadali, a jej wartość jest tym większa, że zgodna jest z opisami obcych autorów,

między innymi S. Kraszeninnikowa⁶⁰, W. Gołownina⁶¹, K. Ditmara⁶², G. Saryczewa⁶³, M. Lessepsa⁶⁴ i G. Stellera⁶⁵.

W *Dzienniku* znajdujemy luźne informacje na temat hodowli psów oraz wiadomości, z których wynika, że w okresie pobytu J. Kopcia na Kamczatce jej tubylcy używali

„[...] siekier z krzemienia, jakich dawniej używano, nie znając żelaza, którego im dziś Rosjanie dostarczają. Na miejsce igieł używają ości rybiej, a na miejsce nici suszą żyły jelenie, które obrabiają na wzór naszych konopi i kręcą sznurki do uszycia sukien i sandałów. W odleglejszych od portów kolonijach, narody żyją w etykiecie starożytnej, bo nikt u nich nie bywa” (s. 92—93).

Przechodzimy teraz do zagadnień z zakresu kultury społecznej, na której temat znajduje się nieco wiadomości na kartach *Dziennika*. Już we wstępie podkreślić należy, że J. Kopec nie wspomina w ogóle o stosunkach prawnospołecznych Kamczadali, o zwyczajach związanych z rodzeniem dzieci, o życiu rodu i plemienia oraz o wielu innych zagadnieniach wchodzących w obręb tego działu kultury. Nie mniej jednak w celu uchronienia od niepamięci fragmentarycznych zapisów J. Kopcia wprowadzono je do tekstu zaopatrując odpowiednim komentarzem potwierdzającym ich wiarygodność bądź fałsz. Tak np. jest z opisaną w *Dzienniku* ceremonią z okazji zawarcia małżeństwa:

„[...] Kiedy się stara o pannę kawaler, posyła do niej pstrokatego jelenia, którego jeżeli [panna — A.K.] zaplecie w trawy i kwiaty, pewnym jest jej ręki. Już tu panna w liczbie trzydziestu bab starych z krzykiem i skakaniem niedźwiedzim uwija się przed nim, a rzeczony kawaler musi w tłoku tych bab przebić się i włożyć na jej szyję z czarnych soboli halsztuch i w tym czasie od każdej baby po kilkanaście kułaków odbierze i już prowadzi do domu swojego” (s. 95).

Informacja ta jest prawdopodobnie fałszywa. Stwierdzenie, iż mężczyzna, który postanowił się ożenić, posyła do upatrzonej dziewczyny

⁶⁰ Kreszeninnikow, *op. cit.*, s. 395—401.

⁶¹ W. Gołownin, *Zamieczanija o Kamczatkie i Russkoj Amierikie w 1809, 1810 i 1811 godach. Materialy dla istorii russkich zasiedleniej po bieriegam Wostocznego okieana*, z. 2, Prilożenie k „Morskemu Sborniku”, 1861, nr 2, s. 14—19.

⁶² K. Ditmar, *Reisen und Aufenthalt in Kamtschatka in den Jahren 1851—1855*, cz. I: *Historischer Bericht nach den Tagebüchern. Beiträge zur Kenntniss des Russischen Reiches und der angrenzenden Länder Asiens*, 3-e Folge Bd. 7, St. Pietiersburg 1890, s. 160—162.

⁶³ Saryczew, *op. cit.*, cz. I, s. 170—171.

⁶⁴ J. Lesseps, *Journal historique du voyage de M. de Lesseps ... employé dans l'expédition de M. le comte de La Peyrouse ... depuis l'instant où il a quitté les frégates françaises au port Saint Pierre & St. Paul du Kamtschatka jusqu'à son arrivée en France*, t. 1, Paris 1790, s. 115—122.

⁶⁵ Steller, *op. cit.*, s. 370—371.

„pstrokatego jelenia”, nie znajduje potwierdzenia w znanej autorowi literaturze przedmiotu⁶⁶, z której wynika że powszechną formą zaślubin u Kamczadali był zwyczaj wysługiwania się za żonę. Kandydat na męża przychodził do domu przyszłego teścia i przez parę miesięcy, a nieraz lat, pełnił najcięższe prace w jego domu. W tym czasie zaczynał on dopominać się o prawa męża i często je otrzymywał. W wypadku braku zgody teścia na zawarcie małżeństwa musiał odejść z jego domu, nie otrzymawszy za pracę żadnego wynagrodzenia. Dalszy cykl ceremonii zgodny jest z opisem zawartym w *Dzienniku*, to znaczy, że przyszły mąż musiał zarzucić na szyję swej wybranki, otoczonej dużą ilością kobiet, coś w rodzaju futrzanego szala. Jeżeli mężczyźni zamiar ten się udał i zdołał wyprowadzić przyszłą żonę z tego zbiorowiska kobiet, stawała się ona jego małżonką.

Równie ciekawe są zwyczaje pogrzebowe, o których posiadamy bardzo mało wiadomości w odniesieniu do Kamczadali. Już we wstępie podkreślić należy, że autor *Dziennika* podał w nim wiadomości o występowaniu wśród Kamczadali ciałopalenia, a więc obrządku, o którym nie wspomina autor najdokładniejszej pracy z dziedziny etnografii Kamczadali, S. Kraszeninnikow⁶⁷. Według J. Kopcia obrzęd ciałopalenia odbywa się w ten sposób:

„Nakładają wielkie stosy suszonych cedrów trzy lub cztery sążnie wysokości od ziemi i kładą na to nieboszczyka, wszystkie faworytne jego sprzęty, zbroje, łuki, strzały i łyżwy. Szamanka, czyli Sybilla, z rozpuszczonymi włosami, w dziwnym ubiorze, trzymając w jednym ręku palmę, w drugim ogień, z rykiem niedźwiedzim rozpędzona bieży ku stosowi i zapala⁶⁸. Okropny to widok, gdy zacznie dochodzić ogień umarłego; kurczy się i rusza się, a po spaleniu Sybilla popioły rozsiewa odsyłając je Bogom. [...] Niektóre narody chowają umarłych do kłoców wielkości człowieka: odrębują okrągłe drzewo z korą, wydrążają jak człek może się schować, drugą połową nakrywszy rozpierają w lasach między dwa drzewa poblizsze niczym nie uwiązując, które wiekami stoją”⁶⁹ (s. 99—100).

Porównując materiały J. Kopcia z relacjami innych autorów wspomnijmy o tym, że o ciałopalnym obrzędzie pogrzebowym u Kamczadali wspomina także B. Dybowski⁷⁰, który przebywając na półwyspie pod koniec XIX stulecia miał okazję zapoznania się z tą formą pochówków.

⁶⁶ Kraszeninnikow, *op. cit.*; Steller, *op. cit.*; Ditmar, *op. cit.*, oraz inni piszący o tubylcach Kamczatki.

⁶⁷ Kraszeninnikow, *op. cit.*, s. 443—444, 697.

⁶⁸ Pozycja szamana nie była u wszystkich ludów Syberii jednakowa. Z informacji J. Kopcia wynika wyraźnie, że sprawowali oni także funkcje kultowe podczas obrządku ciałopalenia występującego u Kamczadali.

⁶⁹ Ten rodzaj pochówku występował m.in. u Jukagirów.

⁷⁰ B. Dybowski, *Cnoty i wierzenia Kamczadali*, rękopis Bibl. Ossolineum we Wrocławiu, nr inw. 7200/II.

Jednym z ciekawszych zagadnień kultury duchowej Kamczadali był szamanizm. Tak jak u ogółu wyznawców tego systemu wierzeniowego, tak również i tu wszelkie praktyki szamańskie miały na celu zjednanie nieprzyjaźnie ustosunkowanych do człowieka duchów oraz wyjawienie jemu ich woli, którą szaman przekazywał zainteresowanym w formie różnych nakazów i zakazów. Każda prośba składana przez ludzi istotom duchowym była przekazywana za jego pośrednictwem, a od jego czynności i praktyk uzależniano stosunek tych istot do człowieka. Do szamana należało więc przepowiadanie przyszłości, wróżenie, leczenie itp. Właśnie w *Dzienniku* odnajdujemy barwny opis misterii szamańskich, które miały na celu wyjawienie J. Kopciowi jego przyszłości w związku z uwolnieniem go z zesłania.

„Najpierw te szamanki pokazały się w porze wieczornej przy świetle w najdziwniejszych ubiorach i usiadły za oddzielnym stołem. Każda z nich miała białą suknię z gronostajów: cała suknia we fręzlach z żył, traw kolorowych, konch, różnych robaków i wiele skórek różnych myszy powypychanych. Na głowie kapturny z odartej skóry rosomaka z zęboma, a z tyłu wilczy ogon. Twarzy nie można było rozpoznać, bo całe były tamborowane podług ich zwyczaju. Nad oczyma wisiały fręzle z sierści jeleniej i każda z nich miała jelenią łopatkę. Lampy kamienne przed nimi stały. Jedna z nich paliła kość nad płomieniem lampy, druga wybiegła z mieszkania, okręcała się w koło patrząc na niebo, a powróciwszy swoim językiem opowiadała swojej towarzysze” (s. 135—136).

Inne problemy z zakresu światopoglądu religijnego Kamczadali nie znalazły w *Dzienniku* szerszego przedstawienia. Wprawdzie informuje on jeszcze, że lud ten we wszystkim widzi boga, „[...] a wierzą najwięcej w słońce, miesiąc i ogień. Utrzymują, że to wszystko jest Bogiem, czego rozum i przemyśl człowieka nie dokaże” (s. 92), ale wiadomości te są przypadkowe i fragmentaryczne, w związku z czym nie nadają się do samodzielnych rozważań analitycznych. Dodać jednak należy, że powyższa informacja znajduje potwierdzenie u B. Dybowskiego⁷¹, który podaje, iż Kamczadale uważali, że istnieje jedno bóstwo główne, a bóstwa podrzędne reprezentowały siły bóstwa głównego.

Tak przedstawiają się w najogólniejszych zarysach relacje J. Kopia o ludach Syberii. Zbierając to, co zostało wyżej powiedziane, musimy stwierdzić, że wartość materiałów etnograficznych zawartych w *Dzienniku* jest bezsporna. Dlatego w żaden sposób nie można się zgodzić z surową oceną A. Fredry⁷², jaką ten zasłużony poeta polski wypowiedział pod adresem autora *Dziennika*. Faktem jest, że przez długie lata XX stulecia relacje J. Kopia o ludach Syberii nie zostały wydobyte na światło dzienne, a pośrednią przyczyną tego stanu rzeczy był nie tylko

⁷¹ Dybowski, *op. cit.*

⁷² Fredro, *op. cit.*

brak wszechstronnego zainteresowania się dzisiejszymi zasobami naszych źródeł do etnografii Syberii, lecz także krzywdząca opinia A. Fredry, według której przesądzało się z góry o bezużytecznej wartości tych relacji.

Sądzę, że artykuł ten będzie skromnym wkładem do historii naszej etnografii w dziedzinie badań pozaeuropejskich, którym dotychczas poświęcono zdecydowanie zbyt mało uwagi. Interpolując materiały J. Kopcicia wiadomościami z bogatej literatury przedmiotu autor starał się wskazać na prace posiadające charakter podstawowy dla rozpatrywanego zagadnienia, zatem cytowana tu literatura pokazana została w sposób bardzo niepełny. Wąskie ramy artykułu nie pozwoliły autorowi na szersze wprowadzenie materiału źródłowego uzupełniającego nie zawsze precyzyjne opisy J. Kopcicia. Jeśli jednak i w tej postaci praca ta przyczyni się do wprowadzenia autora *Dziennika* na karty historii etnografii polskiej — to cel postawiony przed nią zostanie osiągnięty.